

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY” (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Maurycego Mochna-  
ckiego (Garncarska), 12

## ZABÓR ROSYJSKI W PRASIE INNYCH DZIELNIC.

Takeśmy przywykli do zachowania się prasy galicyjskiej i poznańskiej wobec zaboru rosyjskiego, że trudno nam zrozumieć, jaka w tem zachowaniu się tkwi anomalia.

Bo proszę tylko pomysleć — czego się z naszych pism o stosunkach zaboru rosyjskiego dowiadujemy?... Gorliwy korespondent doniesie nam, że jakiś tam pijany *czynownik* zrobił na kolei rewizję w kufrze przejeżdżającej damy, że inny zelżył Polaka w miejscu publicznem, że w jednym mieście policmajster kradnie, a w innym dyrektor gimnazjum bierze łapówki, że hr. Szuwałow pochwalił działalność Hurki, a Apuchtin wydał nowe rozporządzenie rusyfikacyjne... Wszystko to są fakty, których ponijać nie należy — co najwyżej, można zrobić zastrzeżenie, że nie wszystkie zasługują na tyle miejsca, ile im się poświęca. Ale mówią one tylko o tem, co robią w Polsce Rosyanie.

Czyż w tym zaborze rosyjskim nic więcej się nie dzieje?... Przecież tam żyje największa część narodu polskiego, tam znajduje się największe ognisko polskiego życia umysłowego — Warszawa, tam wreszcie na tle wysokiego względnie rozwoju ekonomiczno-społecznego życie polskie płynie szerszem, niż gdzieindziej, łożyskiem i, pomimo straszego ucisku obcego, bije wcale nie zamierającym tętnem. Czyż wiadomości o tem życiu nie są interesujące, przyteczne, a nawet niezbędne dla reszty Polaków?...

A jednak w prasie galicyjskiej i poznańskiej wiadomości tych nie znajdujemy.

Poza podawanymi przez korespondentów faktami, o których wspomnieliśmy wyżej, spotykamy tam od czasu do czasu powtórzone za pismami warszawskimi, dla miejscowych czytelników często bez komentarzy niezrozumiałe notatki statystyczne, wiadomości o odosobnionych faktach z życia społecznego, literatury lub sztuki. Czytelnikowi, pragnącemu stworzyć sobie jakie takie pojęcie o tamtejszem życiu, zazwyczaj nie na wiele się one przydają, pozostaje on w zupełnej niemal tego życia nieznajomości, wiedząc o wiele więcej o tem, co się dzieje w Austrii, Niemczech, we Francji, Anglii lub Włoszech. A przecie tak być nie powinno. Gdybyśmy nawet nie byli jednym narodem, bez względu na dzielący nas gęsty szereg straży granicznej, to sam fakt bezpośredniego sąsiedztwa obowiązywałby już do bliższej znajomości.

Dla przeciętnego inteligentnego mieszkańca Galicyi i zaboru pruskiego ta część Polski, która się pod panowaniem rosyjskiem znajduje, jest niejako wyrazem, pod który nie można podłożyć określonego pojęcia. On nie wie, jaka jest treść życia tamtejszego, jaka jest ogólna postać stosunków ekonomicznych i społecznych, jaką rolę w życiu grają poszczególne gałęzie gospodarstwa narodowego, jak się tam rozwinęły i jakimi aspiracyami żyją rozmaite warstwy społeczne, jak wyglądają rozmaite dziedziny życia duchowego, czem jest w tej części Polski kościół, szkoła, nauka, sztuka, literatura, prasa i t. d., jakie się rozwijają w społeczeństwie prądy umysłowe, moralne, polityczne, jednym słowem, jak się przedstawiają w tej najważniejszej części naszej ojczyzny wszelkie czynniki najszerzej pojętego rozwoju narodowego...

Przecież nikt nie zaprzeczy, że to wszystko trzeba poznawać nawet u sąsiadów — a cóż dopiero we własnym społeczeństwie! I jakież sposób jest, żeby to poznać?

Mieszkaniec Galicyi, chcąc pobieżnie śledzić bieg życia w zaborze pruskim, znajdzie mniej więcej dostateczny materiał w pierwszym lepszym krakowskim lub lwowskim dzienniku, choć zaś to życie bliżej obserwować, może czytywać stale jeden z dzienników poznańskich. Z zaborem rosyjskim rzecz się ma zupełnie inaczej. Jak powiedzieliśmy, w pismach galicyjskich nie znajdzie on o jego życiu wiadomości, czytanie zaś pisma warszawskiego nie na wiele mu się zda, bo przeszedłszy przez cenzurę rosyjską, pozbawione jest ono tego, co stanowi najważniejszą treść życia, to zaś, co w piśmie jest, w przystawaniu do tejże cenzury, przedstawione jest najczęściej w sposób, niezrozumiały bez komentarzy dla Polaków żyjących poza zaborem rosyjskim. Rezultatem takiego stanu rzeczy jest nieznajomość z konieczności stosunków całej, tak ważnej dzielnicy.

Pytanie teraz — gdzie szukać przyczyn tej anomalii?

Przedewszystkiem, naturalnie, w zapatrywaniach redakcyi galicyjskich i poznańskich na swe zadania w stosunku do zaboru rosyjskiego. Uważają one po większej części, że ich jedynym obowiązkiem w tym względzie jest — informować o ucisku, jaki w zaborze rosyjskim panuje. Zamknijmy oczy na tę jednostronność i przypuśmy na chwilę, że pogląd ten jest słuszny — to czyż można nazwać informowaniem o ucisku — powiadamianie choćby najbardziej szczegółowe o działalności władz rosyjskich i ich organów bez podkładania pod dane fakty odpowiedniego tła społecznego. Fakt



może być zrozumiany tylko wtedy, gdy czytelnikowi znane jest środowisko, w jakim się odbył. W oderwaniu od tego tła jedna tylko strona faktu może mieć znaczenie, mianowicie stopień jego sensacyjności. Żeby takie gołe, oderwane od tła fakty mogły czytelników stale interesować, sensacyjność ich musi stopniowo wzrastać. Tymczasem Kroże nie zdarzają się co dzień... Przy takim systemie informowania nadużycia rosyjskie w Polsce błędą np. wobec gwałtów tureckich w Armenii — gdy tymczasem wobec cywilizacji są one o wiele większą zbrodnią.

My się dziwimy, że jacyś tam Francuzi nie rozumieją naszego położenia, ale nie staramy się, żeby sami Polacy je rozumieli.

Tak, żeby dany fakt ucisku był prawdziwie interesującym dla inteligentnego czytelnika, trzeba, żeby ten czytelnik mógł go należycie zrozumieć, ocenić całe jego znaczenie dla własnego społeczeństwa, inaczej, nie należy się dziwić, jeżeli ktoś odrzuci znudzony gazetę, mówiąc: »dosyć mam już tych kozaków i nieludzkich czynowników!« i z przyjemnością, pod działaniem prawa „*varietas delectat*“, pocnie wciągnąć z innego źródła hymny pochwalne dla Moskali. Czyż nie zdarzało nam się słyszeć ludzi, mówiących po przeczytaniu korespondencji z Warszawy: »tyle jest tego jednostajnego łajdactwa, że muszą je dziennikarze zmyślać!«

Informowanie o ucisku, takie, jak je pojmują pisma galicyjskie i poznańskie, nie prowadzi do celu. A przecie obok niego, jak mówiliśmy wyżej, występuje o wiele ważniejszy obowiązek informowania o życiu społecznym dzielnicy, stanowiącej główną część naszej ojczyzny.

Nie można tu jednak oskarżać tylko redakcji. Wina spada w znacznej części na korespondentów z zaboru rosyjskiego do pism zakordonowych. Taki korespondent gotów jest strawić parę dni na to, żeby się dowiedzieć, czy Moskal, który zrobił gdzieś burdę, nazywa się Biełouchow, czy też Biełobriuchow, chodzi mu bowiem o to, żeby fakt był »prawdziwy«. Tego rodzaju prawdziwość — to fikcja. Dla czytelnika obojętne jest nazwisko danego bohatera, ale zato opacznie zrozumie on wszelki fakt wzięty z nieznanego mu sfery i przedstawiony w oderwaniu od życia. Korespondenci dajmy na to przystosowują się do wymagań redakcji, ale z drugiej strony i redakcja w znacznym stopniu zależna jest od ich pojmowania rzeczy, zwłaszcza w takich, jak dane, warunkach, w których nie może być mowy o wolnym doborze współpracowników.

Żebyśmy jednak jak największą ilość winy złożyli na korespondentów, redakcyje wolne od niej nie zostaną. Przy dobrej woli i pewnych staraniach, możnaby mieć odpowiadające potrzebie współpracownictwo z zaboru rosyjskiego, któreby umożliwiło prowadzenie stałej rubryki poświęconej życiu zaboru rosyjskiego. Zresztą prowadzenie takiej rubryki byłoby możliwe i sposobem łatwiejszym, choć mniej doskołałym. Trzeba tylko, żeby redakcja posiadała człowieka znającego stosunki zaboru rosyjskiego i umiejącego materiał podawany przez pisma warszawskie przekładać na język wolny od cenzury rosyjskiej a zrozumiały dla czytelników.

Kwestya zaboru rosyjskiego w prasie galicyjskiej i poznańskiej — to kwestya wielkiej wagi. Żeby to uznać, dosyć jest wznieść się ponad stanowisko prowincjonalne i patrzeć na nią z punktu widzenia narodowego.

## ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

### I. Wychowanie fizyczne.

Byłoby rzeczą niesłuszną szczegółowo analizować system wychowania fizycznego w szkole rosyjskiej i poddawać go surowej krytyce ze stanowiska racjonalnej pedagogiki.

Szkola współczesna wogóle stoi daleko od dzisiejszych w tym względzie wymagań. Jeżeli na zachodzie Europy możemy wychowaniu fizycznemu w szkole wiele zarzucać, to tem bardziej nie możemy wymagać od szkoły rosyjskiej, ażeby stała na poziomie pojęć współczesnych o pielęgnowaniu i kształceniu fizycznym młodych pokoleń. Niemniej przeto milezieniem pokryć niepodobna niektórych zjawisk oryginalnych, świadczących nietylko o całkowitem ignorowaniu zasad higieny szkolnej, ale wprost o świadomem dążeniu do zabicia sił ucznia w zarodku.

Gmachy szkolne dzielą się na rządowe i prywatne, przez władzę szkolną wynajęte. Rządowe, których jest znaczna większość, są to z nielicznymi wyjątkami stare zabudowania klasztorne, przez rząd w swoim czasie skonfiskowane. Mury to przeważnie wilgotne, wydające charakterystyczną woń stęchlizny. Sale bardzo często sklepione i niskie, jak zwykle mieszkania. O racjonalnej ich wentylacji niema mowy, a brak światła jest zjawiskiem pospolitem. Internaty też o ile możliwości w zabudowaniach poklasztornych są lokowane. Najlepszy w całym kraju gmach szkolny, dawny pałac Staszica w Warszawie, ofiarowany w swoim czasie przez zasłużonego męża Towarzystwu Przyjaciół Nauk, obrócono na gimnazjum I, przeznaczone dla młodzieży rosyjskiej.

O ile gimnazjum mieści się w domu prywatnym, jest to zwykły dom mieszkalny, którego najlepszą część obrócono na mieszkania dla dyrektora i inspektora, resztę zaś przeznaczono na sale szkolne. Komisya wynajmująca taki dom i mająca z góry określoną sumę czynszu rocznego dla właściciela, stara się zawsze wybrać pomieszczenie jak najskromniejsze, ażeby właściciel domu dobrze stosunkowo opłacony, mógł jak największą część zysku oddać delegowanemu »pedagogom«. Przy zakładaniu np. nowego gimnazjum na przedmieściu Warszawy, Pradze, lokal na szkołę wynajęto w starym domu, sąsiadującym z dwóch stron z dużymi fabrykami parowymi, z trzeciej dotykający centralnego targu bydłowego, z czwartej zaś rzeźni miejskiej. Jak widzimy lepiej już nie można było wybrać...

W salach szkolnych powietrze często bywa tak zepsute, że cała klasa wychodzi z lekcji z bólem głowy. Dodajmy do tego, że w zimie, skutkiem nielegalnych oszczędności, robionych przez zwierzchników szkolnych na opale, uczniowie często trzęsą się na lekcjach z zimna, a będziemy mieli przybliżone pojęcie o ogólnych warunkach higienicznych szkoły.

Uczniowie, mieszkający w domu u rodziców, spotykają przynajmniej poza szkołą mniej lub więcej sprzyjające warunki zdrowotne. Inna rzecz z mieszkańcami internatów. Tam, nie mówiąc już o warunkach higienicznych lokalu, o ciasnocie pomieszczenia, szczególną uwagę zwraca sposób żywienia młodzieży. Rano o 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i wieczorem o 8-jej uczniowie piją herbatę; o 12-jej w południe dostają drugie śniadanie (pauza w szkole trwa pół godziny, od 12 do 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>), objad zaś jedzą po powrocie ze szkoły o 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Objad często jest tak skromny, że chłopcy wstają od stołu głodni, potrawy są nader jednostajne, często podejrzanej świeżości, w dni zaś postów prawosławnych (każda środa i piątek, nadto rozmaite posty nadzwyczajne) przyrządzane są na oleju. Ciekawy jest system kar głodowych. Malec dziesięcioletni



po rannej herbacie idzie do szkoły. Tam za drobne przewinienie zatrzymują go na pauzę w klasie, drugie śniadanie więc mija. Po lekcjach zostawiają go w kozie (kara ta jest tak częsta, iż niema dnia, żeby pary uczniów z klasy w kozie nie siedziało), wskutek czego wraca do internatu po obiedzie, przepisy zaś internatu mówią, iż uczeń, spóźniający się do stołu, objadu nie dostaje. Tak, dziesięcioletnie dziecko zostaje cały dzień bez pokarmu, a zdarza się to nierzadko!...

Przejdźmy do higieny mięśni i nerwów.

Rozwój mięśni u młodzieży może się odbywać na dwójakiej drodze: 1) przez pozostawienie chłopcom w pewnych chwilach możliwej swobody ruchów, przez pozwolenie im na bieganie, skoki, gry i niewinne bójki, będące wyładowaniem energii mięśniowej i przez to zaspokojeniem potrzeby ustroju, i 2) przez racjonalną gimnastykę. Droga pierwsza większe ma znaczenie dla ustroju, na niej bowiem rozwój jego odbywa się pod kierunkiem naturalnych popędów, pewniejszych nad wszelkie reguły.

Szkoła rosyjska, uważająca, iż swoboda w jakimkolwiek kierunku wyrabia skłonności niebezpieczne, stara się ruchy ucznia jak najbardziej skrepić, jak najbardziej ująć w karby przepisów. Przyszędźszy do szkoły o g. 9-jej rano, uczeń siedzi na lekcjach do 12-jej — podczas pięciominutowych przerw między godzinami wolno mu tylko wybiec do ustępu. Od g. 12 do 12<sup>1/2</sup> ma jedyną półgodzinną pauzę, podczas której ma zjeść drugie śniadanie. O ile znajduje po śniadaniu trochę czasu, wolno mu użyć skromnej przechadzki po podwórzu, czasem grzecznie się zabawić, za wszelkie jednak żywsze ruchy czeka go kara. Po pauzie znów dwie lub trzy godziny siedzi na ławce. W długiej nieruchomej pozycji zastygają jego członki, nie może ich jednak przywołać do porządku, bo tego nie wolno. Wracając z korytarza do klasy, gdy sądzi, że go nikt nie widzi, ulega instynktownej chęci i robi lekki skok przez próg — wtem za nim wpada nauczyciel, który to zdaleka zobaczył, i krzyczy:

— Jak śmiesz podskakiwać w obecności nauczyciela?

I biedaczyna za jeden skok niewinny pokutuje godziną kozy.

System taki w znacznej części zależy od tego, że nauczyciel nie rozumie praw rządzących organizmem ludzkim. Z wykształcenia jest to albo filolog, albo matematyk, w obu wypadkach człowiek, który ani w szkole średniej, ani na uniwersytecie nie słyszał słowa o fizyologii. Że zaś sam się poza szkołą najczęściej niczego nie uczył, więc przyrodnicze pojmowanie człowieka jest mu rzeczą całkiem obcą. Te ruchy dziecka, które w oczach normalnie wykształconego człowieka są naturalną zupełnie potrzebą ustroju mięśniowego, dla niego są tylko wyładowaniem złych instynktów, które należy poskramiać.

Co do gimnastyki, to ta do ostatnich czasów figurowała w programie gimnazjalnym tylko *de nomine* — nie uprawiano jej, bo 1) nie był to przedmiot dający się wyzyskać w widokach władzy, 2) do nauki jego w Polsce znaleść specjalistów-Rosyan było niepodobniestwem, sprowadzać zaś z Rosji także nie było możliwym, etat bowiem nauczyciela gimnastyki jest zbyt skromny, żeby mógł służyć komuś, jako jedyny środek utrzymania. Przed pięciu jednak laty pełne inwencji władze szkolne wpadły na myśl, że i naukę gimnastyki można tak zorganizować, że będzie harmonizowała z całym systemem. Na nauczycieli gimnastyki powołano oficerów armii czynnej... Porucznik przychodzi do gimnazjum z dobozsem, ustawia młodzież w szeregi, doboz bębni, uczniowie maszerują według komendy naprawo i nalewo, nadto uczą się salutować i odpowiadać:

— *Zdrowaja żelajem waszemu blahorodju!*

Raz do roku, na wiosnę sprowadzają całą orkiestrę wojskową, uczniowie zbierają się w szeregi i przy dźwiękach orkiestry maszerują za miasto... na majówkę. O ile rzecz się dzieje w Warszawie, odbywa się dodatkowa defilada przed mieszkaniem kuratora. Apuchtin wychodzi na balkon i wita:

— *Zlorowcy, rebjata?\**)

Uczniowie odpowiadają:

— *Zdra-wja że ła-jem wa-sze-mu prie-wos-cho-diel-stiu!*

Za miastem nauczyciele się upijają, a uczniowie mają szczęście oglądać raz na rok zwierzelników swoich w dobrym humorze. Naturalnie, pod warunkiem, że żaden z uszczęśliwionych chłopców nie odezwie się ze słowem polskim, bo wtedy szczęście kończy się kozą...

Tak wygląda w *gimnazjum* nauka *gimnastyki*. Ironia losu związała te dwie tak odległe od siebie rzeczy pokrewieństwem imienia.

Higiena nerwów jest ściśle związana z systemem wychowania umysłowego i moralnego, zarówno jak i z higieną całej reszty młodocianego ustroju.

Złem powietrzem oddychający, źle odżywiany (w internacie) chłopiec, posiadający wskutek braku ćwiczenia wątłe mięśnie, nie może się odznaczać silnymi nerwami. Cóż, jeżeli przybywają czynniki, bezpośrednio na nerwy szkodliwe działające? Wśród czynników tych przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na przeciążenie pracą. Szkoła rosyjska nie dlatego przeciąża uczniów pracą, żeby obfity jej program tego wymagał. Materiał wiedzy zdobywany w gimnazjum rosyjskiem uboższy jest znacznie od tego, który dają np. szkoły niemieckie, ale pierwotna metoda nauczania, polegająca na obciążaniu pamięci, i zastępowanie braków wykładu przez ciągłe powtarzanie jednostajnych ćwiczeń, a więc zastępowanie pracą ucznia pracy nauczyciela, musi wywołać przeciążenie. Nadto władza szkolna wie, iż żaden, najbardziej policyjny dozór nie uchroni tak ucznia od zajmowania się rzeczami niedozwolonemi, np. czytaniem książek polskich i wogóle kształceniem się po za szkołą, jak obciążenie go pracą do tego stopnia, żeby chwili wolnej w ciągu dnia znaleźć nie mógł, żeby po przygotowaniu lekcji dla szkoły ze zmęczenia stracił do wszystkiego ochotę. Jeżeli uczeń jest zdolniejszy i łatwiej sobie z lekcjami radzi, wtedy spotyka w szkole ocenę mniej więcej tego rodzaju:

— Lekcję umiesz, ale to wszystko jest tylko łatwa kombinacja (*soobrażeniye*). Widać, żeś mało pracował. Dlatego dostaniesz dwójkę (stopień niedostateczny)...

Nauczycielowi nietylko chodzi o to, żeby uczeń umiał ale i o to, żeby się napracował.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że często rodzaj pracy wymaga szczególnego wysiłku umysłowego, jakiego żadna szkoła nie zna, że np. uczeń, piszący ćwiczenie rosyjskie na zadany temat, musi suszyć sobie głowę nad badaniem, co właściwie w danem ćwiczeniu chce znaleźć nauczyciel, że musi wypracować taką elukubrację, w którejby z jednej strony nauczycielowi »niebezpiecznymi« poglądami się nie naraził, z drugiej zaś — przystosowaniem się do jego wymagań siebie zanadto nie upodlił — wtedy dopiero można wyrobić sobie przybliżone pojęcie o całym ogromie tej ciężkiej i wstrętnej pracy, do której szkoła rosyjska zmusza. Ile to razy się zdarza, iż starszy uczeń, zasiadłszy wieczorem do pracy nad ćwiczeniem, siedzi do rana nie napisawszy ani słowa: zaczyna po kilkanaście razy i za każdym razem przekreśla napisane, przekonawszy się, że w słowach

\*) Formuła powitania żołnierzy przez dowódcę w armii rosyjskiej.



jego zawiera się coś, co go zgubi w oczach nauczyciela lub co go we własnych poniża... Kto sam tego nie przechodził, dla tego mężczarnie podobne pozostaną na zawsze nieznanymi.

Zmęczonej, przepracowanej młodzieży wychowany przez popów nauczyciel rosyjski mówi czasami o potrzebie panowania ducha nad grzesznym ciałem — *pokorzenie płotu!*...

Przejdźmy do wpływu systemu moralno-wychowawczego na układ nerwowy ucznia.

Nauczyciel rosyjski uważa, iż uczeń powinien się trząść przed nim ze strachu, jako przed swoim panem życia i śmierci. Jeżeli nie ma strachu, to jest zuchwalstwo — *dierzost'*. Do wzbudzenia strachu służy stara, wypróbowana metoda, znanana w Rosji we wszystkich instytucjach, gdzie tylko jest jednostka, posiadająca władzę nad innymi. Pisarz rosyjski Hohol na określenie jej używa słowa „*raspiekat'*“. Polega ona na tem, że władca stawia przed sobą ofiarę, która cośkolwiek przeskrobała, albo też całkiem niewinną, przeszywa ją jowiszowym wzrokiem, rzuca jej co chwila pytania, na które ma już gotowe odpowiedzi, w rodzaju: *ty dumasz, chto eto poлагajetsia?* (myślałeś, że to wolno?) albo „*nie żelajesz-li w karcer na 24 czasa?*“ (czy nie chcesz iść do kozy na 24 godziny?), w końcu, gdy ofiara zacznie się tłumaczyć, wyrzuca donośnym dyszkantem: „*Nie razszudał!*!“ (Nie rozumować!) albo poprostu: „*Kak?!*“ Ofiara wije się i trzęsie, nietyłe z obawy kary, ile z fizycznego wprost strachu wobec wściekłej postaci zwierznika...

O ile władza szkolna rosyjska poczuwa się do obowiązku dbania o zdrowie powierzonych sobie dzieci, świadczy fakt następujący. W gimn. III warsz. zamknięto słabego jedenastoletniego chłopca na 24 godziny do kozy. Matka jego, żona jednego z lekarzy warszawskich, nie wiedząc o niczem, oczekiwała z niepokojem powrotu dziecka ze szkoły, kiedy jednak się ściemniło, a chłopiec nie wracał, pobiegła do gimnazjum pytać, co się z nim stać mogło. Znalazszy się w przedsionku, usłyszała dochodzące z ciemnego korytarza szkolnego głuche jęki, w których poznała głos własnego dziecka. Wpadła do inspektora, prosząc, żeby jej dziecko oddano. Inspektor odparł:

— Dobrze, oddam pani syna, ale będzie wydalony z gimnazjum.

Zawołał stróża i kazał otworzyć salę, w której chłopiec był zamknięty. Gdy matka z inspektorem do sali weszła, chłopiec leżał na ziemi nieprzytomny. Ze strachu wobec otaczających go ciemności zemdlał. Gdy przywołano chłopca do przytomności, inspektor powtórzył swe zastrzeżenie: oddaje go matce pod warunkiem, że wraz z nim zabierze i jego papiery... Jego nie obchodził wpływ, jaki wywarła kara na dziecko, widział on tylko jedno, mianowicie, iż winowajca, który swej kary nie odsiedział, nie może być nadal uczniem. Inspektor był konsekwentnym...

W miarę dojrzewania chłopiec czuje coraz silniej w sobie godność ludzką, którą każdy powinien w nim poszanować. Tymczasem nauczyciel wyrosły w społeczeństwie, w którym ludzie zbyt wielkich pretensji do szacunku nie okazują, przywykły traktować poczucie godności osobistej, jako nielegalne zuchwalstwo, maltretuje ucznia na każdym kroku, obsypuje go obelżymi słowy, zarzuca mu ciągłe czyny i pobudki, które uczeń za zbyt niskie dla siebie uważa. Młodzieniec dorastający mówi coś z dobrą wiarą, w przekonaniu, że szczerosc jego będzie poszanowaną — nauczyciel odpowiada mu: *klamiesz!* I następuje szereg komplementów w rodzaju: „*obmanszczik*“, „*plut*“, „*wor*“ (kłamca, oszukaniec, złodziej). Uczeń nie może na obelgę reagować, musi gniew w sobie stłumić, niczem go nie okazać. Rezultatem musi być silne zdenerwowanie, które, powtarzając się częściej, doprowadza młode organizacje do całkowitego rozstroju.

Jeżeli przy tem wszystkim weźmiemy pod uwagę ten stan napięcia nerwowego, do którego zmusza ciągły dozór, ciągłe szpiegowanie, otaczające chłopca przez cały czas pobytu w szkole, mieszkańca zaś stancyi uczniowskiej, a zwłaszcza internatu, przez cały dzień jego życia, wtedy dopiero zrozumiemy, do czego dziesięcioletni pobyt w szkole nerwy ucznia może doprowadzić. Weźmy pod uwagę, że człowiekowi dojrzałemu, mniej ulegającemu wpływom zewnętrznym, trudno jest spokój i normalny stan nerwów zachować, gdy go dokoła sieć szpiegostwa otacza, a później postawmy się w położeniu młodego chłopca, mieszkającego w internacie szkolnym, który w każdej chwili musi się oglądać, żeby który z dozorców rozmowy jego polskiej z towarzyszem nie podsłuchał, żeby książki polskiej w jego rękę nie złapał, który notatki swoje musi tak prowadzić, żeby »rewizya pedagogiczna« nieostroznego słowa w nich nie znalazła, który wreszcie siedząc na lekcji, nawet wyraz twarzy musi tak układać, żeby bystry pedagog czegoś niebezpiecznego na niej odkrył. Zestawmy to wszystko, a zrozumiemy główną przyczynę upadku fizycznego naszych młodszych pokoleń. Może jestem człowiekiem jednostronnym, ale zdaje mi się, że tu leży jedna z największych krzywd, jakie nam panowanie rosyjskie wyrządza.

R. Skrzyżki.

## RZUT OKA NA STOSUNKI SZŁASKA AUSTRYACKIEGO.

Nie można zaprzeczyć, że opinia polska zajmuje się coraz żywiej sprawami Szląska austriackiego. Z zainteresowania się tego wypłynęła jedna wielka korzyść, mianowicie posunięcie naprzód sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie, na które ze składek zbieranych we wszystkich dzielnicach wpłynęło 90.000 złr. Byłoby jednak karygodną jednostronnością sądzić, że przez samo ufundowanie gimnazjum sprawa polska na Szląsku austriackim stanie już na pewnym gruncie. Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że cała praca narodowa w tej dzielnicy domaga się radykalnej zmiany kierunku. Coraz częściej spotykamy się z surową krytyką postępowania tamtejszych działaczy polskich. Swojego czasu zwracaliśmy uwagę na szereg artykułów, drukowanych w *Kur. Przemyskim* p. t. »Stażczyki w ks. Cieszyńskim«, a będących formalnem oskarżeniem kierowników »Czytelnicy ludowej« w Cieszynie. Niedawno też wyszła broszurka Świdy »Odrodzenie Szląska«, przedstawiająca również w niewesołych barwach charakter pewnych działaczy cieszyńskich.

Obecnie mamy w rękę sporą broszurę, wydaną we Lwowie\*), której autor, występujący pod pseudonimem »Warszawiak«, poddaje stosunki szląskie bystremu bardzo rozbiorowi i wskazuje przyczyny anormalnego stanu rzeczy. Autor, gruntowny znawca stosunków tamtejszych, wprowadza nas w samą treść życia szląskiego i daje obraz, jakiegośmy dotąd nie mieli. Dlatego uważamy, że pożyteczną będzie rzecz, gdy podamy czytelnikom naszym główne myśli tej pracy, odsyłając do samej książki wszystkich tych, co się stosunkami szląskimi bliżej interesują.

Samo zestawienie Szląska pruskiego z austriackim świadczy, że w życiu ostatniego tkwi jakieś zło specyficzne, tamujące rozwój polskości. Tam milion z górą ludności polskiej pozostaje pod bezwzględny uciskiem krzyżackiego rządu, w państwie, w którym żywił polski nie ma prawie żadnego na sprawy wpływu — a jednak Górnoszlązacy radzą sobie sami, nie uciekają się do poparcia innych dzielnic,

\*) *Ze spraw szląskich*, napisał Warszawiak. Odbitka z *Gaz. Narodowej*. Lwów 1895.



walczą z niemieczyzną, rozwijają życie polskie, łączą się w liczne stowarzyszenia i t. d.; górnośląski *Katolik* ma przeszło 19 tysięcy prenumeratorów, a *Nowiny Raciborskie* i *Gazeta Opolska* po 3 do 4 tysięcy; przy wyborach, mimo nacisku, szerzonego nawet z ambon, lud wybiera swych kandydatów i wytrwale dobija się o swoje prawa. Natomiast na Szląsku austriackim, wchodzącym w skład państwa, które w podstawach swoich położyło równouprawnienie narodowe, w którym Polacy mają tak wielkie wpływy, sprawa polska znajduje się w stanie wprost rozpaczliwym, trzeba się uciekać do pomocy rodaków innych dzielnic, robi się dobrowolne ustępstwa germanizmowi i t. d. Przyczyna tego leży przede wszystkim w »bezrobociu« cieszyńskich przewodników narodowych. Rzecz się więc sprowadza do tego, o czem już poprzednio słyszeliśmy, mianowicie, że ludzie, którzy uchwycili ster instytucji narodowych szląskich w swoje ręce\*), nie pełnią swych obowiązków i zawodzą zaufanie ogółu. Druga przyczyna jest szerszej, ogólniejszej natury. Szląsk pruski i austriacki, owa »Stara Polska«, jak do dziś gdzieś niedługo lud szląski tę swoją dzielnicę nazywa, nie ma prawie wcale innej warstwy ludności prócz zwartej masy ludu, pracującego na roli i w fabrykach. Wszelka zatem akcja narodowa musi tu z konieczności mieć charakter ludowy, pod groźą zupełnej jałowości. I jeżeli z tego punktu rozważać będziemy postępy samorodnego ruchu narodowego na Szląsku górnym i porównamy ostatni pod tym względem ze Szląskiem austriackim, to przyjdziemy do konkluzji następującej. Na Szląsku górnym ruch narodowy, prowadzony pod moralnym przewodnictwem kierowników pism ludowych, idących solidarnie we wszystkich sprawach, czyni zdumiewające postępy i zaczawszy się w Bytomiu, dziś objął już Opole i Raciborz i dociera prawie pod mury Wrocławia. To rezultat wybitnie ludowego charakteru całego życia narodowego w tej dzielnicy naszej. Wszystko, począwszy od pism, a kończąc na towarzystwach, bankach, czytelniach i t. p. ma tę cechę na wskroś ludową i dlatego sprawie narodowej tak dzielnie służy, bo masa ludu polskiego jest tam narodem, ona jest tam Polską! Tej cechy wybitnie, wyłącznie ludowej nie posiada działalność przewodników narodowych na Szląsku austriackim (po śmierci Stalmacha) i dlatego ruch narodowy idzie tam tak ospale.

Na Szląsku austriackim wiele dziś możnaby robić, czego się zaniedbuje i to robić bez żadnych zapomóg, bez pieniędzy. Skoro język polski »urzędowo« uznany jest jako »drugi język krajowy«, więc możnaby wnosić podania w języku polskim, żądać sporządzania protokołów w tymże języku, wezwania i pokwitowania odbioru powinny być polskie, akta notaryuszów mogłyby i powinny być pisane dla Polaków po polsku. Mamy przecież na Szląsku adwokatów, notaryuszów, sędziów nawet Polaków, ale nie przestrzegają oni tej kardynalnej zasady poszanowania rodowitego języka.

Wskutek tejże samej obojętności język polski nie znajduje należytego uwzględnienia w szkolnictwie. Chociaż ustawa wymaga, aby język wykładowy był w szkole zastosowany do języka większości diatwy szkolnej, znajdujemy tysiące gmin wiejskich i miejskich, w których szkoły powinny być polskie, gdzie jednak ani jednej takiej szkoły niema. Nawet religii uczą katechei przez powolność i wbrew ustawom kościelnym w wyższych klasach szkół ludowych po niemiecku. Ustawa wymaga, aby w gminie, gdzie jest 40 dzieci pewnej narodowości, postarano się dla nich o szkołę ludową w ich narodowym języku. W Cieszynie jest 7000

i więcej ludności polskiej, a dotychczas niema ani jednej polskiej szkoły — bo nikt o to upominać się nie chce.

W tym samym Cieszynie, który ma połowę ludności polskiej, w radzie miejskiej niema żadnego Polaka - narodowca (są Szlązacy, ale tacy, co dobrowolnie we wszystkim Niemcom ulegają), a językiem urzędowym rady i magistratu jest język niemiecki. Tak samo dzieje się i w innych miastach (we Frysztacie, Boguminie, Skoczowie, Jabłonkowie i t. d.), gdzie — wyjąwszy Bielske — Polacy stanowią nawet decydującą większość, i nikt się nie stara o zmianę tego stanu rzeczy. Nie lepiej jest w gminach wiejskich gdzie Niemców często wcale niema. I tu językiem urzędowym jest niemieczyzna, a nikt przeciw temu nie woła.

Wobec takiego biernego zachowania się względem praw językowych nie dziw, iż żaden poseł sejmowy nie przemawia po polsku, choć mają do tego prawo. »Tłomaczą się tem, że chcą aby ich rozumiano! Ale to czeza wymówka, gdzie idzie o zatwierdzenie praw narodowych i ich zdobywanie«.

Przy tak słabej odporności a właściwie przy zupełnym jej braku, czyż dziwna, że niemieczyzna weiska się coraz natarczywiej do życia towarzyskiego, do urzędowych czynności wszystkich władz autonomicznych, ba! nawet do komitetów parafialnych, do metryk kościelnych. Co więcej, organisi zaczynają w kościołach wprowadzać śpiewy nabożne niemieckie, a księża odbierają przysięgę małżeńską w języku niemieckim!

Zaniedbanie korzystania z istniejących praw na rzecz polskości idzie w parze z oddaleniem się istniejących instytucji narodowych od ludu.

Obecnie »w księstwie Cieszyńskim niema prawdziwego ludowego towarzystwa, któreby do boju za sprawę narodową prowadziło tych 177 tysięcy Polaków przeciw 47 tysiącom niemieckich »współobywateli«. A co ten lud może, to się okazało, gdy ks. mons. Świeży założył »Związek szląskich katolików«. Zaraz przy pierwszej potyczce z wrogiem, t. j. przy ostatnich wyborach zdobyto trzy mandaty polskie...

Przy braku prawdziwego towarzystwa ludowego, niema również żadnych stowarzyszeń mieszczańskich, rękodzielniczych, ani dla starszych, ani dla młodzieży. Stąd mieszczaństwo pozostaje pod wpływem niemieczyzny i powiększa stale zastępy renegatów. Pomimo to, że połowa niemal ludności Szląska — to robotnicy zakładów przemysłowych, niema tam ani jednego polskiego stowarzyszenia robotniczego.

Nie można powiedzieć, żeby praca wśród ludu leżała zupełnie odłogiem, owszem, są pewne w tym kierunku usiłowania. Przede wszystkim należy wymienić *czytelnie*. Istnieją one oddawna w Skoczowie i Jabłonkowie, a w ostatnich latach założono je we Frysztaku, Łazach, Michałkowcach i Karwinie. Dalej jest kilkanaście kółek rolniczych, (niektóre z nich dodają w nazwie: »polsko-katolickie«). Wszystko to tworzy do trzydziestu małych ognisk, w których »jest rozdmuchiwany znicz narodowy«, wszędzie jednak pracują »szeregowcy« w walce o sprawę narodową, a brak należytego kierownictwa i szerszego planu.

Najpożyteczniejszą czynność rozwinał był z początku »Związek szląskich katolików«, który liczbą członków prześcignął wszystkie tutejsze towarzystwa. Ostatnio ruchliwość i, co za tem idzie, wpływ »Związku« znacznie się zmniejszyły.

Robi się też jeszcze w »Towarzystwie rolniczym szląskim«, które przeszłego roku obchodziło swój 25 - letni jubileusz istnienia wystawą. Do towarzystwa tego należą i

\*) Stosuje się to naturalnie do tej części działaczy szląskich, o której mówią artykuły *Kuryera Przemyskiego* i broszura p. Swidy.



ton mu rządzą wielcy gospodarze, t. zw. *siedlacy*, mający po 60, 80, 100 i więcej morgi ziemi, przeważnie ewangelicy.

Trzeba przyznać, że ruch narodowy na Szląsku austriackim ma do zwalczania poważne przeszkody.

Obok walki z niemieczyzną trzeba współzawodniczyć nadto z żywiołem czeskim, który dzięki swej ruchliwości zdobył tu sobie szerokie prawa i dąży do kulturalnego opanowania okolic polskich. Należy jednak zrobić uwagę, że niebezpieczeństwo, które z tej strony grozi, jest naogół nieco przesadzane.

Ogromnie utrudnia pracę narodową niejednorodność wyznaniowa ludności polskiej. Blisko trzecia część jej jest wyznania luterńskiego, co utrudnia wyrobienie jedności, potrzebnej w walce narodowej. Zmarły przed kilku laty Piotr Stalmach, najdzielniejszy na Szląsku polski patriota, będąc ewangelikiem, umiał stanąć na gruncie wyłącznie narodowym i z tego stanowiska godzić różnice wyznaniowe. Następcy jego jednak nie umieli utrzymać się na tej wysokości. Stąd sprawa wzajemnego stosunku dwóch wyznań wśród ludności miejscowej pozostaje nieuregulowaną, czego wina głównie spada na ewangelików.

Jednym z czynników, wywierających najfatalniejszy wpływ na całe życie Szląska austriackiego, są jego stosunki agrarne.

Z 40 mil kw., stanowiących obszar Szląska austriackiego, 13 należy do arcyksięcia Albrechta, około 7 zaś do marszałka szląskiego, Mönlich-Larisch. Połowa zatem Szląska jest w rękach dwu posiadaczy. Ten fakt ma nie tylko znaczenie socyalne, ale i wywiera ogromny wpływ na sprawę narodową.

Dwu tych właścicieli połowy Szląska zastępują tu, naturalnie, ich oficjaliści. Zarząd dóbr arcyksięcia czyli t. zw. *arcyksiążęca kamera*, to ogromna czereda *kultur-trägerów*, która się czuje w pierwszym rzędzie powołaną do tego, aby, jak tu Szlązacy już powszechnie mówią, falą „*bildungu*“ zalać tę piastowską dzielnicę a kulturę niemiecką pchać „*nach Osten*“ i uwiecznić tu „*den deutschen Besitzstand*“!

»Pod względem tedy narodowym jest to *główny sztab* wrogiego polskości obozu, który potęgą swego moralnego i materyalnego wpływu ciąży jak straszna z mora nad całym tutejszym narodowym ruchem i życiem. Generalna dyrekcja tej kamery rozsiadła się w prastarym piastowskim zamku a tuż obok tak starożytnej wieżycy, która pamięta dawnych polskich rycerzy, założono nieodzowny niemieckiego »*bildunku*« warunek czy owoc, browar piwny.

Aby poznać, jaki ta *kamera* wpływ posiada i jakiej potęgi jest władczynią, dość przyjrzeć się ruchowi, jaki się tu koło zamku odbywa. Ot często zobaczysz odświętnie ubranego księdza, który śpieszy przedstawić się generalnemu dyrektorowi, bo *kamera* rozdaje tu probostwa, a właśnie jakieś probostwo wakuje. Duchowni »awansują« tu z probostw gorszych na lepsze, tak samo jak urzędnicy. W zależności od „*arcyksiążęcej kamery*“ zostają wszyscy wogóle, od policyanta aż do naczelników rozmaitych władz i urzędów państwowych czy autonomicznych.

A konary tego olbrzymiego dębu, którego korzenie głęboko są zapuszczone na wzgórzu zamkowym, sięgają na wszystkie strony, jak Szląsk szeroki i długi, i wszędzie obowiązki moralne, społeczne i narodowe, z własności płynące, nie tylko nie są wypełniane, ale raczej wszystko się tak dzieje, aby polski charakter Szląska uległ radykalnemu przeobrażeniu.

Z.

## Z CAŁEJ POLSKI.

Cenzura rosyjska i jej wpływ szeroki. Nowa literatura. Choroba na *Moskali*. Niemiecki bank ziemski. Wycieczka galicyjska do Wielkopolski. Ruch ludowy w Galicyi. Zjazd dziennikarzy polskich w Ameryce.

Nie doceniałby cenzury rosyjskiej ten, kto by sądził, że wpływ jej poza granice zaboru rosyjskiego nie sięga. Działa ona na całe nasze życie umysłowe, i jako taka, jest »instytucją wszechpolską«. Pochodzi to z dwóch przyczyn: 1) zabór rosyjski wśród wszystkich dzielnic odznacza się najobfitszą i najwyższą pod względem jakości produkcją literacką. Literaturą, pochodzącą stamtąd, żywią się wszyscy Polacy, pokarm przeto duchowy całego narodu jest przez cenzurę rosyjską rafinowany; 2) zabór rosyjski przedstawia największy dla literatury rynek zbytu, i wydawcy, pragnący żeby ich książki dobrze się opłacały, starają się wydawać tylko to, co tam znajdzie debit. Skutkiem tego pisarze nasi, mieszkający poza granicami zaboru rosyjskiego, popadają w zależność od rosyjskiej cenzury i twórczość swą muszą do jej wymagań zastosować. Można śmiało powiedzieć, że pod władzą cenzury rosyjskiej zostaje cała nasza literatura piękna. Od czasu do czasu ukazuje się wprawdzie jaka powieść lub nowela, będąca protestem przeciw kajanom cenzury, ale zazwyczaj jest to rzecz niecenzuralna z urzędu — autor przełamuje ją tendencyjnie pierwiastkiem »zakazanym«, starając się, ażeby mocne zabarwienie patryotyczne zastąpiło brak talentu. Wolnej literatury współczesnej nie mamy — wszystko, co ma jakąś artystyczną wartość, ślady pęt na sobie nosi.

Tymczasem obręcz kontroli umysłowej, prowadzonej przez cenzurę rosyjską, coraz bardziej się zaciska i coraz więcej mamy powodów do oczekiwania, że jakiś niepodległy talent zechce się z pod jarzma wyłamać...

Na stole przedemną leży świeżo przeczytana książka. Nosi ona smutnie brzmiący tytuł „*Rozdziobią nas kruki, wrony*“ — obrazki z ziemi mogił i krzyżów, jak je autor nazwał. Książka ta, wydana w Krakowie, należy do literatury zaboru rosyjskiego, do literatury wybitnie współczesnej, a jednak... wolnej. To książka warszawska, ale niecenzuralna. Tem zaś się różni od innych »niecenzuralnych« powieści i obrazków, że jest dziełem pierwszorzędnego talentu. Autor jej, ukrywający się pod pseudonimem Maurycego Zycha — to, jak widać z treści i charakteru jego obrazków, młoda siła literacka, ale siła stojąca odradu w pierwszym szeregu, przynosząca ze sobą potężną indywidualność i, pomimo pewnych nieuniknionych w młodszym okresie twórczości wad w ogólnej budowie i szczegółach utworów — artyzm niezrównany. Po przeczytaniu tej książki człowiek czuje, że w tej pustce duchowej, jaka charakteryzuje naszą młodszą twórczość literacką, zajął ktoś miejsce, że postać jego ducha ma wyraźne kontury i wypukłe kształty. Młoda literatura zaboru rosyjskiego wspaniała zrobiła początek...

Dosyć jednak o książce — nie tu miejsce na wdawanie się w jej ocenę. Czytelnik pozwoli, że przytoczę z niej jeden, jedyny ustęp, w którym autor postawił genialną dyagnozę zjawiska psychicznego, powszechnego nader, spostrzeżanego dziś w zaborze rosyjskim u najlepszych ludzi.

»W ciągu kilku lat ostatnich — mówi on w obrazku p. t. »Poganin« — nie wyjeżdżałem zupełnie z Warszawy i żyjąc jej życiem, byłem »chory na *Moskali*«, na chorobę dziwną, nie dającą się określić, lecz bezwątpienia wyniszczającą organizm psychiczne tysiący ludu. Wytwarza ona w jednostkach pewnego rodzaju melancholiję, odradę do wszystkiego, cokolwiek się wszczytna, a jednocześnie choro-



bliwą i bezradną nadwrażliwość na ludzką niedolę, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę, jak skir, i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył. Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem, ani szowinizmem, ani nienawiścią, ani miłością, lecz jest pro prostu głuchą i niemą rozpaczą umysłów. Pokazuje nicość systematów myślenia, idei, ukochań, prac w pocie czoła, w zaparciu się siebie, w obeldze i potwarzy, bohaterstw, cicho spełnianych, jak zbrodnie, poświęceń tajemniczych, — uczy, że jeden jest cel i wynik wszystkiego: „*pożukujcie w żandarmskuju!*...“

Ta choroba, »choroba na Moskali« — to zjawisko, grające o wiele większą rolę w naszym życiu, niż cierpienia wszystkich Płozzowskich. W niej można znaleźć wytłomaczenie wielu, wielu rzeczy, których bez tego nie zrozumiemy.

W Berlinie założony został bank ziemski („*Landbank*“) mający na celu prowadzenie parcelacji w ziemiach polskich. Pomiedzy założycielami figurują matadorzy »Towarzystwa szerzenia niemczyzny (H. K. T.)«, rozmaici Hansemannowie, Tiedemannowie *et consortes*. Oddawna już panowie ci marzyli o utworzeniu podobnej instytucji, uważali bowiem działalność rządowej komisji kolonizacyjnej za niewystarczającą. Ustawy komisji nie pozwalają jej osadzać na działkach Niemców miejscowych, chodzi bowiem o sprrowadzanie świeżego żywiołu germańskiego. Nowy bank będzie ją w tem wyręczał, robiąc nam wielką szkodę, parcelacja bowiem ziemi między Niemców miejscowych daje najpomyślniejsze rezultaty. Nasz polski bank ziemski pozyskuje niebezpiecznego współzawodnika, posiada on bowiem tylko 1.200.000 marek kapitału, gdy niemiecki od razu założono z kapitałem zakładowym 5.000.000 m. Że Niemcy nie zachowują żadnych względów w tego rodzaju sprawach, nowy dowód mamy w tem, że na czele antypolskiego banku stanął człowiek, który z natury swego stanowiska powinien zachowywać się jak najbardziej neutralnie, mianowicie prezydent sejmu pruskiego, p. Koeller.

Coraz więcej tedy trzeba nam zwracać uwagi na potrzebę utrzymania ziemi polskiej w polskich rękach. Ogłoszona ostatnimi czasy statystyka większej własności ziemskiej wykazuje, że w zaborze pruskim ze strony polskiej ten rodzaj własności reprezentuje sześciuset kilkudziesięciu posiadaczy. Gdyby poza większą własnością nie było innej, musielibyśmy liczyć na kilkuset ludzi, że oni ziemię w swych rękach utrzymają, i patrzeć, jak ta ziemia z pod nóg im się usuwa. Niemcy to rozumieją dobrze, trzymają się ze swej strony systemu parcelacyjnego. Powinniśmy tym samym systemem z nimi walczyć. Zresztą o tem już oddawna się u nas mówi. Rozwinięta na szerszą skalę akcyja w tym kierunku powinna zwrócić uwagę na powrotną emigrację z Ameryki Północnej, która może mieć i ma już dzisiaj ogromne znaczenie, jako żywioł wzmacniający drobną posiadłość rolną. Z Ameryki spora ilość emigrantów wraca dorośliwszy się nieco, a przy pewnych ułatwieniach wracaliby ich więcej. Gdyby postawiono, jako program, osadzanie ich na zagrożonych kresach przez umiejętne prowadzoną parcelację, gdyby zabrano się do konsekwentnego sprrowadzania w życie tego programu, przyniosłoby to sprawie narodowej nieobliczone korzyści. W Ameryce pogłębia się w ludziach świadomość narodowa, nabierają oni rzutkości, zdolności do zbiorowego działania, pod względem więc społecznym i politycznym stają się czynnym naogół żywiołem. Taki właśnie żywioł potrzebny nam jest tam, gdzie trzeba prowadzić codzienną walkę o każdą piędź ziemi, o każdą literę prawa.

Przyjemnie spędzili tydzień uczestnicy galicyjskiej wycieczki do Wielkopolski. Zebrało ich się, co prawda, zaledwie kilkudziesięciu, gdy mogłoby być znacznie więcej. Dobrze jednak i to. Wybrano się z racji wystawy poznańskiej, ale na Poznaniu się nie ograniczono, pojechali wszyscy

dalej ku Gopłtu, a czterdziestu oparło się aż o Bałtyk — w Gdańsku Wszędzie przyjmowano ich serdecznie, wszędzie z ich przyjazdu robiono coś w rodzaju święta narodowego. Wycieczki tego rodzaju nie powinny czekać takich okazji, jak wystawy, powinny one wejść u nas w modę, z tą różnicą, że mogą być mniej liczne, mniej świąteczne, ale zato trwać dłużej. Zwłaszcza powinna je robić młodzież, traktując je jako jeden ze sposobów kształcenia się. W takich warunkach politycznych, jak nasze, nigdy dosyć nie zrobimy w celu wzajemnego poznania się i zbliżenia.

Na porządku dziennym życia galicyjskiego stanęła teraz kwestya ruchu ludowego, co zawdzięczać należy, naturalnie, zbliżającym się wyborom do sejmu. Jakiegokolwiek stanowisko względem tego ruchu zajmujemy, musimy się zgodzić na jedno: mianowicie, że stał się on zjawiskiem nader ważnym, którego żadną miarą ignorować nie można. Każdy ruch społeczny, polityczny, czy też czysto moralny lub umysłowy zawiera w sobie zawsze dwa pierwiastki: pierwiastek negacyi, walki i pierwiastek twórczy. Nie podobna jest walczyć bez zamiaru postawienia na miejscu zwalczanej rzeczy czegoś innego i z drugiej strony, nie można nie zbudować, nie oczyszczając pod budowę miejsca. Zwykle jednak jeden z tych pierwiastków przeważa, nadając ruchowi ogólny charakter: twórczy lub też burzący. Gdyby mię kto zapytał, jaki jest charakter ruchu ludowego w Galicyi, odpowiedziałbym stanowczo, że pierwszy. Ze wszystkich objawów ruchu widać, że przypisywany mu tak często rys nienawiści należy uważać za przesadę. Dominującą jego cechą jest dążenie ludu do stania się świadomym, czynnym uczestnikiem życia narodowego. W życiu politycznym Galicyi z ruchem tym przybywa nowy ważny czynnik, a znaczenie jego poczynają uznawać wszyscy, ci, co mu sprzyjają, i ci, co się go obawiają. Jak podniósł jeden z mówców Koła polskiego, ruch ten przeniósł się do Wielkopolski — trzeba dodać — do prowincyi, w której prześladowanie narodowe i walka z niem usuwała dotychczas na drugi plan wszelkie inne kwestye. Znosi się więc na to, że ten prąd, który dziś zaprzęta uwagę polityków galicyjskich, wystąpi z czasem, jako ważny nader czynnik całego życia narodowego.

Na innem miejscu znajdują czytelnicy wiadomość o zjeździe dziennikarzy polskich w Ameryce. Tu zwracamy ich uwagę na doniosłość tego faktu. Wychodztwo nasze, wyłącznie prawie ludowe, dostając się do kraju, żyjącego na wyższej znacznie stopie kulturalnej, aniżeli jego ojczyzna, musiało sobie tam na gruncie szybko wytworzyć instytucye, będące pospolitymi i niezbędnymi składnikami miejscowego życia. Tak powstała między innymi i szybko wzrosła prasa. Powstawszy na tej drodze, nie mogła ona być podobną do prasy starej ojczyzny. Innych miała dziennikarzy i inną publiczność. Pisma zakładali często ludzie niewykształceni i moralnie nie wyrastający ponad tłum, z którego wyszli. Czytelnicy, masa surowa, daleka pod względem wyrobienia smaku od publiczności, wytwarzającej zapotrzebowanie na dzienniki w starej ojczyźnie — szukali w gazetach czego innego, niż się szuka u nas. Do tego przybył wpływ miejscowych gazet angielskich, mających swój specjalny charakter. Wszystko to sprawiło, że tu w kraju wytworzyło się zapatrywanie na prasę polską w Ameryce, jako na intruza w naszym życiu umysłowym, i dotychczas zupełnie ją ignorowano. Razita ona, była niezgrabną i niesmaczną, jak kapełusz wiejskiej dziewczyny, która przybywszy do stolicy na służbę, od święta się po miejsku wystroiła. Tymczasem ulegała ona stałemu rozwojowi nie tylko pod względem liczby gazet i rozchodzących się ich egzemplarzy, ale i pod względem wartości. Dzisiaj mamy już w Ameryce pewną ilość pism, odznaczających się przedewszystkiem wcale poprawnym



językiem, zamieszczających artykuły, pisane stylem dobrym, z pewnym talentem publicystycznym, a co najważniejsza szanujących swą godność dziennikarską. Tendencja do podniesienia poziomu dziennikarstwa rozwijała się szybko. Z niej zrodziła się przed dwoma laty próba założenia Stowarzyszenia dziennikarzy. Obecny zjazd stowarzyszenie to powołał do życia, oparł je na pewnych podstawach i wskazał mu zadania, świadczące przede wszystkim o jednej rzeczy: mianowicie, że dziennikarstwo polskie w Ameryce znakomicie pojmuje, czego mu potrzeba, i że dąży do tego, by nie ustępować w niczem prasie starej ojczyzny, która dziś zamoła może myśli o potrzebie ciągłego doskonalenia się. Oby na tej drodze nasi koledzy amerykańscy mieli jak największe powodzenie!

I. Żagiewski.

## Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa dnia 21 lipca.

Zmiana wielkorządcy i jej znaczenie. Jakie są plany hr. Szuwałowa? Nasza niepodległość społeczna. Charakter dotychczasowej działalności rządu na naszym gruncie. Polityka zniszczenia. Potrzeba opanowania wpływu na społeczeństwo. Zadania hr. Szuwałowa. Jego sposoby działania. Towarzystwo wioślarskie i przeciwwęzbracze. Cnoty osobiste wielkorządcy.

Kiedy pół roku temu schorowany i zniedołężniały Hurko przeszedł z tytułem feldmarszałka w stan spoczynku, a na stanowisko po nim opróżnione, powołano berlińskiego ambasadora, fakt ten wyzyskano, jak wiadomo, ku przekonaniu naszego społeczeństwa, że w polityce rządu rosyjskiego względem Polaków nastąpił zwrot radykalny. Zahypnotyzowany ogół żywił się przez pewien czas spadłą obficie manną wyspanych z palca opowiadań, nieopartych na niczem rojeń; zapomniano, że Hurko przed niedawnym czasem był już na progu śmierci, że nie został uleczony, że zatem istniała najprostsza przyczyna jego dymisji, choroba, i nie trzeba jej było szukać w carskiej niełasce. Trudno było wtedy z ludźmi rozmawiać, opanowani przez jakiś owezy pęd, nie dawali sobie żadną miarą zedrzyć różowych okularów z nosa, inni, czując, że się naokoło nich dzieje coś bardzo niedorzecznego, opierali się instynktownie unoszącej tamtych fali i nie chcieli nawet przypuszczać jakichkolwiek zmian w systemie rządzenia Kongresówką.

W owym czasie rozmawiałem z pewnym człowiekiem trzeźwym, nie skłonny do budowania zamków na lodzie, ale starającym się opierać wszelkie przypuszczenia na pewnych podstawach.

— Sądzę, mówił on, że nominacja Szuwałowa nie jest pozbawiona znaczenia. Stanowisko, które on zajął, jest bardzo ważne zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym. Nie przypuszczam, ażeby człowieka, który tyle lat przepędził w służbie dyplomatycznej, można było traktować jako siłę wojskową: w dzisiejszych czasach, kiedy sztuka wojskowa robi tak szybkie postępy, nawet zdolny człowiek, przepędziwszy tyle lat w karierze cywilnej, musiał w wojskowości dobrze pozostać w tyle za innymi. Wido-cznie więc położono nacisk na polityczne zadania przedstawiciela Rosyi w Warszawie. O co jednak chodzi bliżej, trudno przewidzieć. Zastąpiono żołnierza przez dyplomatę, działacza typu murawiewowskiego przez człowieka, który dłużej przyglądał się pruskiej szkole, parweniusza przez arystokratę i t. d., i t. d. Co tu decydowało? na którą różnicę zwrócono szczególną uwagę?... A przecię trzeba pamiętać, że, nie znając Szuwałowa, nie wiemy nic o jego właściwościach osobistych, o cechach jego umysłu i charakteru, różniących go od poprzednika.

Dziś, gdy od nominacji nowego generał-gubernatora upływa blisko pół roku, powinniśmy już mieć dane do rozstrzygnięcia sobie wyżej postawionej kwestyi. Tak jednak nie jest — dane nasze są bardzo skąpe, obecny bowiem wielkorządca zachowuje się bardzo ostożnie, stara się wszędzie ukrywać, o ile możliwości, swą osobistą inicjatywę. Nie mniej przeto zdaje nam się, iż, opierając się na pewnych, wyraźnych dosyć symptomatach, można już sobie zdać sprawę co do najgłówniejszych jego zamiarów. Ażeby je zrozumieć, trzeba zająć stanowisko w możliwym oddaleniu, objąć z niego całość współczesnych stosunków polsko-rosyjskich i uchwycić główny ich charakter.

Rosya, zagarnawszy pod swe panowanie największą część ziem polskich, odebrała nam samoistność państwową, ale nie zdołała narodowi polskiemu w swym zaborze wydrzeć *niepodległości społecznej*. Naród nasz pod panowaniem carów rozwijał się i po dziś dzień rozwija się samoistnie, życie jego płynie własnem łożyskiem, oddzielonem zupełnie od prądu życia rosyjskiego, a cały aparat rządowy na naszym gruncie, pomimo gęstości oczek tej sieci, jaką nasz kraj pokrył, pomimo silnej nader organizacji, nie wywiera w najmniejszej części dodatniego wpływu na to życie, nie kieruje niem ani trochę. Z początku Rosya uważała tę naszą społeczną samoistność za rzecz zupełnie naturalną i w wewnętrzne nasze życie mało się wtrącała, później jednak taki stan rzeczy począł rządowi zawadzać i wtedy postanowiono w życie nasze wewnętrzne czynnie się wnieść. Zaczęła się ta robota już za Mikołaja I, głównie na Litwie, poprowadzona jednak została na szeroką skalę dopiero przez Murawjewa i przez komitet urzędzący. Od pierwszych początków aż do chwili dzisiejszej charakter tej roboty jest czysto *negatywny*. Cała energia działaczy, cały zapas środków, jakimi rząd rozporządzał, wszystkie wysiłki w rozmaitych kierunkach zostały użyte na to tylko, ażeby w życie nasze wprowadzić rozstrój i dezorganizację, ażeby, nie mogąc objąć jego kierunku, osłabić przynajmniej jego tętno. Począwszy od klasycznego, czystego pod względem typu niszcyciela — Murawjewa, cała galerya jego epigonów, Kachanow, Orzewskij, Witte, Apuchtin, Hurko — każdy jest swojego rodzaju Attylą, który na gruncie polskim nic nie zbudował, ale za to wiele, bardzo wiele zniszczył.

Życie polskie, pozostało polskiem, słabnąc lub wykazując rozmaite zбочzenia patologiczne pod wpływem destrukcyjnej działalności wyżej wymienionych >osób historycznych<, nie dając jednak się wtłoczyć w łożysko, jakie dla niego starano się wyłobić, ale płynąc w kierunku, wskazanym przez naszą narodową samoistność.

Najlepszy tego przykład mamy na wychowaniu młodzieży. Rząd wziął całe szkolnictwo w swoje ręce, użył za narzędzia wychowania swoich tylko, pewnych zupełnie ludzi, szkołę zrobił polem największych swoich wysiłków — a czyż można przy tem wszystkiem powiedzieć, że kieruje on wychowaniem naszych dzieci. Przecięż nasza młodzież w szkole rosyjskiej i po wyjściu z niej pozostaje polską i mówi po polsku, kocha ojczyznę, nienawidzi jej ciemiężców i ani sympatjami, ani sposobem myślenia nie jest bliższa Rosyi od swoich ojców. Nie można powiedzieć, żeby szkoła rosyjska nie wywierała na nią żadnego wpływu, przeciwaie wpływ ten jest wielki. Wyraża się on w zwichnięciu klatki piersiowej, skrzywieniu kości pacierzowej, sflaczeniu mięśni, rozstroju nerwów, obniżeniu energii umysłowej, w spaczeniu metod rozumowania, w zбочzeniach moralnych, wreszcie w braku najniezbędniejszych wiadomości ogólnych i w niedostatecznej znajomości rzeczy polskich — czyli jest czysto *ujemny*. Szkoła rosyjska umie zabić ucznia, nie umie jednak zrobić z niego netylko Rosyanina, ale nawet lojalnego obywatela państwa carów.



Jedyna dziedzina, w której zrobiono coś pozytywnego, to kwestya włościańska. Pozostała ona w spadku po Rzezypospolitej nie rozwiązana, wszelkie następne usiłowania, czynione ze strony społeczeństwa polskiego ku jej rozwiązaniu, napotykały absolutny opór rządu, skutkiem czego pozostało wdzięczne pole dla działaczy rządowych. Przeprowadzili oni reformę i zdawało się, że uchwycili w swe ręce ster życia naszego ludu. Niebawem jednak okazało się, że było to złudzenie: życie to popłynęło swoim łożyskiem, nie pytając o drogę zrozpaczonych komisarzy włościańskich, którzy stoją z otwartymi ustami, patrząc na lud powierzony ich opiece, jak kura na kaczęta, które wysiedziały i które znalazły się niespodzianie na środku stawu.

Tak więc utraciwszy niepodległość polityczną, zachowaliśmy niepodległość społeczną, i ze względu na stopień tej naszej niezawisłości przewyższamy nietylko rodaków naszych w zaborze pruskim, którzy mając do czynienia z liczebnym żywiołem niemieckim na własnym gruncie, musieli się w pewnej mierze poddać jego wpływowi, ale nawet mieszkańców Galicyi, którzy jeszcze nie zdołali otrząść się z wpływów niedawno ubiegłej epoki. Nawet na Litwie i Rusi, gdzie tak bezwzględnie zabrano się do stłumienia wszelkiego życia polskiego, zdołał rząd w wysokim stopniu społeczeństwo zdezorganizować, wytwarzając pewną anarchię społeczną, ale dotąd daleki jest od kierowania życiem tamtejszem i sztucznie szczepiony żywioł rosyjski pozostaje na chorym ustroju społeczeństwa obcą naroślą. W Kongresówce pomimo wszelkich wysiłków rządu pozostaliśmy społeczeństwem silnie zorganizowanym i, jak powiedzieliśmy, żyjącem całkiem samoisnie.

Przyczyn takiego stanu rzeczy daleko szukać nie trzeba. Pierwsza i najważniejsza leży w naszej żywotności, w naszej sile społecznej i narodowej, opierającej się skutecznie obcym wpływom. Druga, niemniej ważna — to niższość cywilizacyjna Rosyan, utrudniająca im jakąkolwiek działalność pozytywną w naszym społeczeństwie, jakikolwiek czynny udział w naszym życiu. Obok tego jest wiele innych, jak np. nasz tradycyjny wstręt do wszelkiego łączenia się z Rosyanami, brak pierwiastków twórczych w organizacji umysłowej narodu rosyjskiego przy wielkim rozwoju zdolności niszczycielskich i t. d.

Pozostać ślepym na taki stan rzeczy rząd nie mógł. Przy najbardziej optymistycznych obrachowaniach należy niszczycielską robotę na długie, na bardzo długie lata zakreślić, aby mózdz zamaryć o powstrzymaniu samodzielnego rozwoju społeczeństwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem. Wobec tego silnie dała się czuć potrzeba udoskonalień w polityce względem Polaków, udoskonalień polegających na wzmacnianiu środków, prowadzących do ujęcia decydującego wpływu na bieg życia społecznego w Polsce. Wzmocnienie działalności w tym kierunku widzimy już za rządów Hurki. Można tu wyliczyć cały szereg odpowiednich środków. Energicznie zabrano się do wydawnictw polskich w duchu rządowym, mających urabiać opinię, przyczem zwrócono szczególną uwagę na lud, dla którego przeznaczono rozmaite broszury w rodzaju „*Gawęd starego Macieja*“. Robiono nawet próby wpływania na opinię klas oświeconych, starano się działać wydawnictwami takimi, jak „*Głos z ludu w kwestyi polskiej*“, „*Żelazne czasy. Książę Bismarck w promieniu krytyki*“, dopóki manifestujący się przeciw rządowi nowy ruch narodowy nie wskazał, że na skuteczność takiej roboty nie można w chwili obecnej liczyć. Wiele zrobiono dla wzmocnienia rosyjskiego życia towarzyskiego w Warszawie; sprowadzono Rosyan na mnóstwo posad, nie mających nic wspólnego z administracją, sądownictwem lub szkołą; narzucano ich na kierowników prywatnych instytucyj i zakładów przemysłowych; stowarzysze-

niom prowincjonalnym nakazano, ażeby połowa ich zarządów składała się z Rosyan; zabrano się energicznie do organizowania rosyjskiej filantropii na naszym gruncie, Hurkowa zakładała lecznice i inne dobroczynne instytucje Czerwonego Krzyża, Klajgels — przytułki noclegowe, kuchnie i domy zarobkowe; założono przy uniwersytecie dwa rosyjskie towarzystwa naukowe, do których wciągnięto wszystkich zależnych od rządu Polaków i t. d., i t. d. Jednym słowem, starano się jak najszerzej rozwinąć inicjatywę rosyjską i jak najbardziej wzmocnić wpływ rosyjski, tamując równolegle i niszcząc wszelką twórczą pracę społeczeństwa polskiego.

Hurko, prosty, bezwzględny żołdak, był dobrym wykonawcą systemu niszczycielskiego, na organizatora jednak społecznego nie miał zdolności. Wybranie mu następcy w osobie Szuwałowa, człowieka z pewnymi zdolnościami politycznymi, z metodami postępowania pozbawionymi murawjewowskiej brutalności, człowieka nadto, który przez długi czas przyglądał się postępowaniu rządu pruskiego, który miał czas obserwować sposoby, jakimi Niemcy panują nad ujarzmionymi narodami, organizując życie niemieckie w niemieckim kraju — jest ubocznym dowodem, iż rząd rosyjski postanowił wzmocnić tę stronę działalności, która prowadzi do opanowania wpływu na nasze życie społeczne, do odebrania nam niepodległości społecznej. Pomimo całej ostrożności hr. Szuwałowa, plany jego w tym kierunku stają się coraz przejrzystszy.

Kronika ostatnich tygodni ma do zanotowania parę faktów, które w zestawieniu z dawniejszymi rzucają na nowego wielkorządcę pewne światło. Zarząd Warsz. Towarzystwa Wioślarskiego, instytucji wyłącznie polskiej, otrzymał niedawno od oberpolicmajstra m. Warszawy oficjalne ostrzeżenie, że towarzystwo w ciągu miesiąca zostanie zamknięte, jeżeli obok zatwierdzonej ustawy będzie się rządziło jeszcze jakimiś swoimi regulaminami, jak to się dzieje obecnie. Jednocześnie p. oberpolicmajster, wezwawszy członków zarządu tegoż towarzystwa, poufnie zakomunikował im, iż towarzystwo, chcąc istnieć nadal, musi do swego zarządu wprowadzić Rosyan, tak, żeby ten w połowie z Polaków, a w połowie z Rosyan się składał. Oberpolicmajster bezwątpienia jest w tym wypadku jedynie wykonawcą woli jen.-gubernatora, gdyż sprawa powyższa wychodzi po zakres jego kompetencji. Chodzi tu o zabicie pomyślnie rozwijającej się polskiej instytucji, pomimo że poświęcona sportowi nosi ona charakter bardzo niewinny, — lub też o wprowadzenie do niej wpływu rosyjskiego, reprezentowanego przez połowę członków zarządu. Jeżeli fakt ten zestawimy z założeniem (przed trzema miesiącami) Towarzystwa przeciwwębraczego, w którym rozmaici »czcigodni obywatele« naszego społeczeństwa współz z działaczami rosyjskimi zorganizowali się do działalności filantropijnej pod przewodnictwem Klajgelsa i które nie będzie robiło nic innego, jak tylko to, co wchodzi w zakres zadań Warsz. Tow. Dobroczynności, czyli będzie z ostatniem współzawodniczyło, to możemy sobie już stworzyć dosyć jasne pojęcie o tem, jakie stanowisko starają się zająć nowe rządy warszawskie względem stowarzyszeń. Polityka ta da się sformułować krótko: stowarzyszenia polskie, których nie można opanować, trzeba doprowadzić do upadku lub poprostu zamknąć, na ich zaś miejsce postawić stowarzyszenia polsko-rosyjskie, zapewniające żywiołowi rosyjskiemu wpływ na miejscowe życie społeczne.

Jak z innej strony słyhać, hr. Szuwałow postanowił doprowadzić do skutku założenie w Warszawie stałego teatru rosyjskiego. Niewątpliwie postara się dla niego o dobre siły w nadziei, że przyciągną one do rosyjskiej sceny polską publiczność.



Nie ulega wątpliwości, że w zamiarach b. ambasadora leży wywieranie w znacznym stopniu wpływu osobistego na Polaków. W tym celu stara się on występować zawsze, jako człowiek wytwornych form, przedstawiciel zachodniej kultury, umie wykonywać zręczne manewry w celu przedstawienia siebie jako sprowiedliwego władcy. strzegącego swych podanych przed nadużyciami urzędników i t. p. Zadanie tu ma bardzo łatwe, bo publiczność, której skóra pamięta jeszcze brutalne szturehańce i kopnięcia Hurki, systematyczne, spokojnie wymierzane razy gotowa jest uważać za głaskanie. Zresztą my, knutem nauczani humanitaryzmu, tak gotowi jesteśmy zawsze najzjadlejszemu wrogowi oddawać sprawiedliwość, jako... »człowiekowi«! Właśnie według wszelkich oznak polityką hr. Szuwałowa jest dojsz do tego, żeby, robiąc swoje, posuwając „*ruszkoje dieło*“ systematycznie naprzód, posiadać zaufanie ogółu polskiego, jako »człowiek«. To mu bowiem zapewni niejaki wpływ osobisty.

Jeżeli zaś w nasze życie zacznie się wkradać wpływ działaczy rosyjskich; jeżeli rozmaitemi sprawami naszymi, których ster dotąd trzymaliśmy we własnych rękach, poczną kierować rozmaici Szuwałowowie, Klajgelsowie i ich narzędzia; jeżeli nasi krótkowidzacy politycy zaczęą ich wskazywać ogółowi, jako ludzi »pożytecznych« i »pragnących naszego dobra«; jeżeli na tej podstawie oddadzą sobie i powierzone sobie instytucje pod ich kierunek, wtedy prąd naszego życia zacznie być stopniowo kierowany w łożysko, prowadzące do »wspólnego morza rosyjskiego«, i nasza niepodległość społeczna, dzisiaj silnie stojąca, powoli przejdzie do historii.

*Caveant consules!*

\* \* \*

Warszawa d. 26 lipca.

Wzrost antysemityzmu. Okres popowstaniowy i „*pozytywizm warszawski*“. Początki antysemityzmu — *Rola*, *Wiek*, *Głos* i *Gaz. Warszawska*. Współzawodnik *Roli*

Dwutygodnik *Niwa*, wychodzący tu pod redakcją dra Drzewieckiego, obecnie zamienia się na tygodnik. Fakt ten nie jest bez znaczenia, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że *Niwa* jest w naszej prasie drugą po *Roli* przedstawicielką antysemityzmu *à outrance*, że zatem rozwój tego pisma świadczy o wzroście samego prądu. Nie można istotnie zaprzeczyć, że jednym z najwybitniejszych zjawisk naszego życia ostatnich czasów jest szalony wzrost antysemityzmu we wszystkich sferach, na wszelkich stanowiskach oraz we wszelakich możliwych postaciach. Mamy właściwie cztery pisma antysemityczne: wspomniane dwa tygodniki, oraz dwa dzienniki, z których *Gazeta Warszawska* świeżą jest stosunkowo prozelitką tego kierunku, *Wiek* zaś oddawna wrogiem dla żydów usposobieniem się odznaczał. Na całej linii rozwija się ruch w kierunku organizacji nieżydowskiego handlu, zakładane są po wsiach i miasteczkach t. zw. sklepy chrześcijańskie i t. d. Ludzie, którzy do niedawna bronili żydów słowem i pismem, dziś stają się otwartymi ich wrogami, i nawet młodzież uniwersytecka, która usiłuje zawsze zajmować stanowisko jak najhumanitarniejsze, usunęła prosto żydów z koleżeńskości życia, dopuszczając z pośród nich do siebie tylko nieliczne jednostki, które, zrywając z solidarnością żydowską, wyraźnie i bez żadnych zastrzeżeń uznają się za Polaków.

Ten wzrost niezmierny judofobii — to rezultat ostatniego lat dziesiątka. Przed laty dwudziestu nie mieliśmy właściwie jeszcze prasy antysemitycznej wcale. Po powstaniu 1863/64 r. nasze starsze pokolenia, pozostające pod wpływem rzuconego w czasie ruchu hasła równouprawnienia ży-

dów, odnosiły się do nich przychylnie, widząc w ich usiłowaniach emancypacyjnych zjawisko pomyślne, prowadzące do ich uobywatelenia i powiększenia tem samem liczby Polaków. Śród młodzieży wkrótce po powstaniu wszczął się ruch, który przybrał miano „*pozytywizmu warszawskiego*“, i który głosząc hasła najszerzej pojętej niwelacji społecznej, występując zatem w imię emancypacji ludu, kobiet, żydów i t. d., rozpoczął jednocześnie walkę z religią i stworzył tem grunt bezwyznaniowy, na którym, jak się zdawało, możliwe jest całkowite zlanie się z żydami bez żadnych ustępstw ze strony ostatnich. Poczynająca się w owej epoce szybko mnożyć inteligencja żydowska rzuciła się do nowego ruchu, dostarczając mu całej falangi bojowników i wyciskając na nim silnie semickie piętno. Ten ruch, który był wywołaniem się społeczeństwa ze starych form bytu, który wynikał z potrzeby obalenia szlacheckiej hegemonii umysłowej i moralnej (bo inna już nie istniała), który walczył o poszanowanie dla ideałów mieszczańskich, między innymi nawet, i to przedewszystkiem, dla idei bogacenia się, któremu wreszcie chodziło o pozyskanie prawa obywatelstwa dla współczesnej nauki i wolnej krytyki — wchłonawszy wiele pierwiastku żydowskiego, zdobył niebywałą bezwzględność, szaloną arogancję, zdolność sztydzenia z tego, co cały naród ukochał, i plwania na to, co dla ogółu było świętością, wreszcie talmudyczny stosunek do nowych dogmatów, hasydzki fanatyzm i moźdższową iście wyłączność. Gdy prasa zachowawcza sprzyjała żydom z pewną oględnością, pisma »postępowe« podjęły bezwzględną apologię judaizmu. O walce z żydami nie było na szpaltach mowy. W społeczeństwie jednak, w masach ludowych, a zwłaszcza w licznej sferze ludności rzemieślniczej, drzemała żywiołowa nienawiść do żydów. Nie była ona nikomu tajną, nikt jednak nie próbował budować na niej programu. Siła ta czekała na człowieka, któryby ją zechciał zużytkować. Człowiek taki się znalazł w osobie Jeleńskiego, założyciela *Roli*. Spotkał go los poszukiwacza, który odkrył złotą żyłę. Pismo, oparte z wyrachowaniem na gruncie ultraklerykalnym, zdobyło sobie sympatyę niższego duchowieństwa, pozyskało dużą ilość czytelników i... prenumeratorów. Stanąwszy ostrzem przeciw całej prasie warszawskiej, którą rzycałtem nazwał »żydowską«, a która mu nie szczędziła pogardy, kierownik nowego pisma zajął odrazu bardzo wyraźne stanowisko dziennikarskie, rzuciwszy zaś hasła organizacji handlu chrześcijańskiego, pracy dla swoich i t. p., pozyskał sobie wielu zwolenników i stał się niejako naczelnikiem nowego ruchu.

Przez długi czas Jeleński nie miał w prasie naśladowców. Nie można bowiem było za naśladownictwo uważać kierunku *Wiek*u, organu ziemiańskiego, zajmującego względem żydów obronne stanowisko. Inny był również antysemityzm zamkniętego w r. z. przez władzę *Głosu*, organu demokratycznej inteligencji. Gdy w antysemityzmie wymienionych wyżej pism przeważał pierwiastek ekonomiczny, *Głos* zwrócił uwagę na stronę kulturalno-narodową kwestyi żydowskiej, a zaczął od wystąpienia przeciw inteligencji semickiej, która przygarnięta po powstaniu przez nasze społeczeństwo, została tylko pozornie polską. Był to też antysemityzm dość łagodny, jeżeli zaś zrobił wielkie poruszenie, to popierwsze dlatego, że zwrócił się przeciw żydowskiej inteligencji, która, wypiełgnowana w cieplarnianej atmosferze »pozytywizmu warszawskiego«, wyhodowała w sobie nadmierną wrażliwość, po drugie zaś, że wyszedł z tygodnika »postępowego«, ze źródła, z którego najjnniej go się spodziewano. Ten jednak antysemityzm *Głosu* był już wyrazem silnego zwrotu w umysłach inteligencji polskiej, odbywającego się pod wpływem życiowych doświadczeń, niezależnie od agitacji *Roli*, mającej wpływ przeważnie na sfery pół-inteligentne. Zwrot ten odbywał się nieustannie, wpływając



na kierunek pism. Potrzebę przystosowania się do ducha czasu uznała *Gazeta Warszawska*, która przed dwoma laty stała się pismem wyraźnie antysemickiem.

Laury jednak Jeleńskiego nie dały spać drowi Drzewickiemu, hałaśliwemu homeopacie. Ten, kupiwszy *Niwę* w r. z. zaczął w niej ordynować żydom dawki wcale niehomeopatyczne. *Roli* przybył niebezpieczny współzawodnik, przemawiający w tym samym, co ona, duchu, stojący tak samo na gruncie chrześcijańskim, i zdolny jej odebrać znaczną część klienteli. Obecnie *Niwa* staje się tygodnikiem, co dowodzi, iż liczba nieprzejednanych antysemitów tak wzrosła, że mogą dwa pisma utrzymać.

Prawdopodobnie więcejby się znalazło takich coby się chętnie podzielili z Jeleńskim liczbą prenumeratorów i dochodami z antysemityzmu, i, gdyby nie ograniczenia prasowe, którym tu podlegamy, mielibyśmy pewnie przynajmniej tyle ultraantysemickich tygodników, ile mamy magazynów po grzebowych.

— ski.

— *Dobra powittgensteinowska*. Dziennik rosyjski, *Nowosti*, a za nim i nasza prasa, podała notatkę o tem, w jaki sposób t. zw. powittgensteinowska dobra przeszły od Radziwiłłów w ręce ks. Hohenlohego, dzisiejszego kanclerza niemieckiego. Przymusowa sprzedaż tych dóbr, obowiązująca ks. Hohenlohego, jako obcego poddanego na Litwie, jest ważnym ciosem zadany polskości, bo chociaż ani ks. Hohenlohe, ani dotychczasowi posiadacze, ks. Wittgensteinowie, nie byli Polakami, to jednak taka ogromna fortuna na Litwie dzięki miejscowym warunkom musiała być w rękach polskiej administracji i polskich dzierżawców. Obecnie stan rzeczy się zmienił, przy sprzedaży dobra się rozpadły, a rozmaite ich części, wobec włączenia Polaków od prawa kupowania ziemi, przeszły w ręce Rosyan, Niemców rosyjskich i nawet Finlandczyków.

Notatka *Nowosti* sięga daleko w przeszłość i podaje, jak dobra przechodziły w drodze spadku w Rodzinie Radziwiłłów z osoby na osobę i jak w bieżącym wieku przeszły od nich do ks. Wittgensteinów. Ks. Dominik Radziwiłł walczył w szeregach napoleońskich, jednocześnie po stronie przeciwnej, w armii rosyjskiej zasługiwał się ks. Ludwik Wittgenstein, którego syn w przyszłości się ożenił z córką ks. Dominika. Za udział w walce po stronie nieprzyjacielskiej przeciw Rosji na wszystkie dobra ks. Dominika rząd nałożył sekwestr. Książę miał dwoje dzieci, syna i córkę, z których syn wcześniej umarł, tak że jedyną dziedziczką została córka. Po śmierci ks. Dominika i po zdjęciu sekwestru, majoraty będące w jego posiadaniu przeszły do młodszej linii Radziwiłłów (na ks. Michała Hieronima), wszystkim zaś pozostałe a liczne dobra odziedziczyła córka, która, wyszedłszy za ks. Wittgensteina, wniosła mu tę wielką fortunę.

Kiedy się już tyle zajmujemy historią owych fatalnych dóbr, to zdaje się, że najciekawszą byłoby rzeczą wyjaśnienie, jakim sposobem młoda ks. Radziwiłłówna weszła do rodziny niepolskiej, zostając nadto synową człowieka, który walczył z jej ojcem. Tego zaś *Nowosti* nie podają. Tę część historii trzeba dopełnić.

Rzecz się tak miała. Jednocześnie z nałożeniem sekwestru na dobra ks. Dominika, córkę jego zabrano na dwór carski do Petersburga, by ją tam odpowiednio wychować. Gdy dorosła, car Mikołaj objawił swą monarszą wolę, żeby wyszła za Wittgensteina. Księżniczka nie chciała się zgodzić, bo pomimo wpływów petersburskiego dworu pod działaniem tradycyi ojcowskiej została Polką, do Wittgensteina zaś czuła odrazę. Car Mikołaj jednak był uparty,

zaządał małżeństwa stanowczo i postawił je, jako nieodwołalny warunek zdjęcia sekwestru z dóbr. Księżniczka uległa, ale skorzystawszy z wolności, zaraz po wyjściu za mąż opuściła Petersburg i zamieszkała w Werkach pod Wilnem, gdzie żyła w odosobnieniu, trzymając się jak najdalej od męża i pozostając do śmierci Polką. Śmierć jej także nie była zwykłą. Umarła nagle, otruta, jak mówiło całe otoczenie. Wskazywano nawet bezpośrednich sprawców zbrodni, pewnego aptekarza z Wilna i kogoś innego, którego nazwisko znane było dosyć w polskim świecie naukowym. Właściwego autora zabójstwa nietrudno się było domyśleć. Tak opowiadają ludzie, którzy owe czasy pamiętają i którzy blisko tych rzeczy stali.

— *Obrona czi*. Współpracownicy *Gaz. Warszawskiej* zamieścili w *Czasie* odezwę, odpierającą z oburzeniem rzucone na ich pismo oskarżenie o przedajność. W odezwie tej znaleźliśmy całkowite potwierdzenie naszego, wypowiedzianego w poprzednim Nrze zdania. W prawdziwość oskarżenia ani na chwilkę nie wierzyliśmy — jeżeliśmy zaś sprawę poruszyli, to dlatego, że widzieliśmy potrzebę zamknięcia jej w jakikolwiek sposób. Obecna też odezwa położyla tamę dalszemu rozchodzeniu się wieści, nietylko rzucającej potwarz na uczciwe pismo, ale krzywdzącej całe społeczeństwo.

— *Dozór nad fabrykami*. Bardzo często się zdarza w Warszawie i innych miejscowościach przemysłowych Kongresówki, że w razie wynikłych nieporozumień między robotnikami i właścicielem, ostatni stara się załagodzić sprawę, unikając sprowadzania policyi. Obecnie władze zwróciły na to uwagę i zajęły względem podobnego postępowania stanowisko nieprzychylnie. Urząd miejski warszawski rozstał następujący komunikat:

„Z wiadomości, posiadanych przez ministra skarbu, okazuje się, że właściciele zakładów przemysłowych niezawsze we właściwym czasie komunikują inspekcji o przygotowanych lub wynikających pośród robotników niezadowoleniach albo wzburzeniach, przez co pozbawiają inspekcję możności przedsięwzięcia w porę odpowiednich środków, w celu usunięcia nadmienionych nieporządków. Wskutek tego ministerjum skarbu, porozumiewając się z ministeryum spraw wewnętrznych, postanowiło, że inspektorowie fabryczni mają prawo żądać, ażeby o wszystkich powyżej nadmienionych niezadowoleniach i wzburzeniach fabrykanci i przemysłowcy zawsze niezwłocznie, telegraficznie lub przez umyślnych posłańców zawiadamiali inspekcję i policyę.“

Teraz więc fabrykant, pragnący zaspokoić na drodze ugody żądania niezadowolonych robotników, nie będzie miał prawa tego zrobić, ale musi ich denuncyować w policyi i oddać sprawę do rozpatrzenia inspektorowi fabrycznemu. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy.

## Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań d. 21 lipca.

Zwycięstwo niemieckie w okr. międzyrzecko-babimojskim. Goście z Galicji w Wielkopolsce. Rada miejska w Poznaniu.

W okręgu międzyrzecko-babimojskim kandydat niemiecki landrat Dziembowski, przeszedł większością 660 głosów. Walka z obu stron była zajadła, udział w wyborach bardzo gorliwy. Oddano ogółem 18.300 głosów, gdy przed rokiem liczono 17.900.

Polakom nie można zarzucić, żeby przy wyborach tych zachowali się niedość energicznie, przeciwnie — zrobiono wszystko, co było można. Ks. Szymański, który w pierwszym wyborze otrzymał 8042 głosy, przy ściślejszym miał ich 8817, znaczy więc, że wyężono energię, że po-



śpieszono tłumnie do urny. Zawiele jednak było trudności do przyzwyciężenia.

Niemcom sprzyjała przedewszystkiem letnia pora, w której znaczna ilość ludu polskiego wędruje na zachód na roboty polne. Następnie dopuszczali się oni przy wyborach całego szeregu nadużyć. Urzędnicy, nadużywając swego wpływu, agitowali nieprawymi środkami za landratem, rozsyłając np. przez pocztę pod pieczęcią urzędową, a więc bezpłatnie, odezwy przedwyborcze. \*Po wyborach głównych — pisze *Germania* — zawezwano listownie wszystkich wyborców, którzy nie głosowali i od których można się było spodziewać, że głosowaliby na p. Dziembowskiego, by spełnili swój obowiązek. Ludzie ci uważali to urzędowe wezwanie za rodzaj terminu, na który trzeba się stawić, i dlatego tak liczny wzięli udział w wyborach\*. Pisma opowiadają, że w Bielęcinie, niedaleko Wolsztyna, fernal Polak i kilku jego towarzyszy, idąc do urny wyborczej, zostali zatrzymani przez ogrodowego, który dał im kartki do głosowania na Dziembowskiego i obiecał po parę kwart wódki, jeżeli je oddadzą. Wyborcy też owi tak głosowali, tylko fernal, schowawszy do prawej kieszeni otrzymaną kartkę, z lewej wyjął drugą z nazwiskiem ks. Szymańskiego. Kartkę tę wziął obecny przy wyborach dziemieć i, obmacawszy ją dokładnie, przekonał się, że papier jest cieńszy, niż kartki na Dziembowskiego. Gdy po wyborach posłusznych wyborców traktowano wódką i cygarami, znalazł się tam i zmyślny fernal, ale nadszedł inspektor od wyborów, schwycił go za gardło i zdarłszy mu czapkę z głowy, poszarpał ją wściekle. Historia ta świadczy o wielu rzeczach, między innymi o tem, czem bywa zagwarantowana przez konstytucję tajność wyborów.

Przedewszystkiem jednak Niemcy zawdzięczają swoje zwycięstwo antysemitom, którzy, przekupieni, poszli wszyscy wspólnie z żydami, (żydzi prawie wszyscy idą zawsze z Niemcami) głosować na konserwatywnego kandydata.

Polacy zbierają wszystkie fakty, świadczące o tych nadużyciach, chcąc po raz wtóry osiągnąć unieważnienie wyboru Dziembowskiego.

Śród Polaków miejscowych panuje uzasadnione ciałkiem przekonanie, że Niemcy zwyciężyli po raz ostatni.

Wielkie ożywienie w Poznaniu wywołało przybycie gości z Galicyi. Witano ich serdecznie przez całą drogę, począwszy od szlaskiego Opoła, gdzie garstka Polaków pod wodzą redaktora *Gazety Opolskiej* pomimo wczesnej pory, bo o wschodzie słońca, i pomimo, że nie wiedzieli napewno, którym gościem pociągami przyjadą, stawiała się na dworcu, niosąc im kwiaty i dobre słowo. We Wrocławiu powitał ich miejscowy »Sokół«, a począwszy od granicy szlaskiej na najmniejszych nawet stacyach czekano na nich gromadnie. W Poznaniu zebrał się na dworcu tłum, który obliczono na 10.000 ludzi. Owacy i gorących przemówień nie brakło. Przy obiedzie, do którego zasiadło dwieście osób, wniesiono szereg toastów. Poznańczycy i obywatelstwo z prowincyi stawili się bardzo licznie, przyczem przeważało liczbą młodsze pokolenie. Czując w tej uroczystości brak trzeciego zaboru, dano wieczorem w teatrze sztukę »Kraj« ze współczesnego życia warszawskiego, osnutą na znanych wypadkach 3-go maja. Pomimo, że nie posiada ona wielkiej wartości literackiej, teatr był szczerze zafascynowany i dzięki wyborczej grze podnieconych uroczystością artystów, przedstawienie wypadło świetnie. Nazajutrz goście zwiedzali wystawę i miasto, wieczorem zaś odbyła się wieczornica sokolska, na której panował bardzo podniosły i serdeczny nastrój. Powszechną uwagę zwróciło piękne przemówienie jednego z gości galicyjskich, włościanina Bojki, który powiedział, że chłop galicyjski, powstaje z ciemnoty, że chce stopniowego równouprawnienia i oświaty, że nie pragnie burzyć

i niszczyć, ale na drodze pokojowego rozwoju żąda otwarcia wrót do domu wspólnej ojczyzny. Odpowiedział mu na to w sposób bardzo sympatyczny poseł Głębocki.

Po dwóch dniach goście odjechali do Gniezna. W całym przyjęciu poznańskim raziła może jedna tylko rzecz, mianowicie okrzyk: »Niech żyją Galicyanie!« Używamy wyrazów Galicya, Galicyanin w języku urzędowym i w mowie potocznej; bo i jakże nazwać tę część Małopolski razem z Czerwoną Rusią. Ale w języku podnioslejszym, w chwili bardziej uroczystej, wyraz ten jest nie na miejscu. Tem bardziej razi zastosowany do Galicyan okrzyk »niech żyją!«, bo »Galicyan« nie powinno być na świecie — tylko Polacy.

W Gnieźnie przepędzono pół dnia. Po serdecznym przyjęciu i zwiedzeniu miasta, zwłaszcza zaś katedry, wyruszone do Inowrocławia i Kruszwicy. W obu miastach zwłaszcza zaś w Kruszwicy nastąpiła znowu obfita wymiana serdecznych przemówień. Stałtąd część gości wróciła do Poznania, część została na Kujawach lub pojechała do Torunia, główny zaś zastęp wyruszył do Gdańska, gdzie ich przyjmowali tak obywatale »kaszubskiej stolicy«, by czuli, że są w Polsce.

Pisma poznańskie nawołują do baczności wobec zbliżających się wyborów do rady miejskiej. Chodzi o to, by wszyscy, posiadający prawo wyborcze, sprawdzili, czy ich na listy zapisano. Wybory te odbywają się na podstawie podatku dochodowego. Skutkiem tego w radzie miejskiej zasiada tylko 5 Polaków, gdy Niemców jest 13, a żydów (którzy nawiasem mówiąc uważają się także za Niemców) aż 15. Ostatni zajęli największą liczbę krzeseł, pomimo że jest ich w mieście tylko 6.000 na ogólną cyfrę mieszkańców 65.000 (z załogą wojskową — 72.000).

## Z GALICYI.

Lwów dnia 30 lipca.

Zbliżające się wybory do sejmu. Centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego. Zjazd w Rzeszowie. Ruch ludowy. Sprawa wieców chłopskich w Kole polskiem.

W drugiej połowie września r. b. mają się w Galicyi odbyć wybory do sejmu krajowego. Wybory te odbędą się w warunkach pod wielu względami nowych. Ogólne położenie polityczne w Austrii jest niewyraźne, żyjemy w okresie przejściowym: jeden system rządzenia upadł, inny na jego miejsce jeszcze nie powstał i nie można dziś stanowczo przewidzieć, z czego się złoży większość rządowa w Radzie Państwa. W powietrzu wisi nierozwiązana najważniejsza ze spraw — sprawa reformy wyborczej. Samo kierownictwo wyborów zmienia się, gdyż obok dawniejszego centralnego komitetu przedwyborczego, na którego czele po rezygnacyi Adama Sapiehy postawiono Wojciecha hr. Dziedyszyckiego, staje nowy, zorganizowany wczoraj w Rzeszowie centralny komitet wyborczy stronnictwa ludowego.

Od pewnego już czasu w zachodniej Galicyi i w niektórych miejscach wschodniej, w oczekiwaniu wyborów organizują się komitety okręgowe stronnictwa ludowego pod egidą tutejszego tow. demokratycznego. Obecnie odbył się zjazd delegatów tych komitetów miejscowych w celu zawiązania komitetu centralnego. Zjazd obradował pod przewodnictwem dra Lewakowskiego, posła do Rady Państwa. Wzięło w nim udział 81 delegatów od komitetów okręgowych. Połowę uczestników stanowili włościanie, w drugiej byli lekarze, adwokaci, nawet właściciele większej posiadłości, wreszcie redaktorzy pism demokratycznych. Przy obradowaniu nad programem stronnictwa zatrzymano się długo nad sprawą



reformy wyborczej: dyskusja toczyła się około kwestyi powszechnego głosowania i wobec różnicy zdań uchwalono tylko, że posłowie mają dążyć do rozszerzenia prawa wyborczego (bez oznaczenia granic tego rozszerzenia), a natomiast położono nacisk na zniesienie praw wyborów, na potrzebę bezpośredniego, tajnego głosowania. Według uchwały Komitet centralny składać się będzie z delegatów po 2 z każdego okręgu, a nadto z 3 delegatów tow. demokratycznego i redaktorów pism, przychylnych sprawie ludowej.

Następnie wybrano wydział wykonawczy, na którego czele stanęli: poseł Lewakowski, jako prezes, oraz właściciel: Bojko i redaktor Rewakowicz, jako jego zastępcy.

Po sześciogodzinnych obradach zjazd zamknęło trzykrotnym okrzykiem: »Niech żyje Polska!«

Zjazd ten jest nowym dowodem ogromnego wzrostu ruchu ludowego, będącego ostatnimi czasy jednym z najwybitniejszych zjawisk politycznych w naszym kraju. Świadczy o nim przedewszystkiem znaczna liczba wieców włościańskich doprowadzonych do skutku lub też zakazanych przez władzę, oraz gotowość, z jaką lud na te wiece śpieszy nawet w okolicach, w których po raz pierwszy są one zwoływane. Że ruch ludowy uznany został za sprawę pierwszorzędnej znaczenia, świadczy o tem zachowanie się Koła polskiego w Wiedniu wobec kwestyi zakazywania wieców.

Poseł Lewakowski, zebrawszy odpowiedni materiał dowodowy, zażądał od Koła polskiego upoważnienia do wniesienia w Izbie poselskiej interpelacji w sprawie zakazywania przez władzę wieców włościańskich, zwoływanych przezwaznie przez lwowskie Tow. demokratyczne z powodu zbliżających się wyborów do sejmu. Motywy zakazów bywają rozmaite, jak »że zgromadzenia włościan są zamało serio«, że »lokal jest niestosowny na zgromadzenie«, że »władzom nie jest wiadome istnienie lwowskiego Tow. demokratycznego«, lub, co się najczęściej zdarza, że grożąca jakoby okolicy epidemia nie pozwala na liczniejsze zebrania. Interpelacja miała wskazać na postępowanie władz, jako na namacalne naruszenie ustaw zasadniczych państwa austriackiego.

Otóż Koło polskie solidarnie się żądaniu posła Lewakowskiego oparło, tak, że został on zupełnie odosobniony. Interpelacja tedy nie doszła do skutku, gdyż żaden z posłów należących do Koła nie może występować w Izbie bez jego przyzwolenia lub upoważnienia. Nad żądaniem jednak interpelacji wywiązała się interesująca dyskusja, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw.

Uznając ważność tej dyskusyi, Koło rozstało dziennikom komunikat, w którym zawarto wszystkie przemówienia prócz otwierającej dyskusję mowy posła Lewakowskiego. Przemawiał tam ks. Chotkowski, który się oświadczył w zasadzie za wolnością zgromadzeń, bo, jak mówił, pochodzi »z tej części Polski (z zaboru pruskiego), w której tylko wolność konstytucyjna zebrani publicznych podtrzymuje i ratuje ruch narodowy«. Wskazał na to, że »zakazami ruchu tego, jaki panuje w Galicyi, się nie powstrzyma«. Położył jednak nacisk na zdrożność ruchu, o który chodzi, a który sieje niezgodę pomiędzy stany pojedyncze. Naśladownictwo jego »przeniosło się już do Wielkopolski«. Ks. Chotkowski żąda, żeby duchowieństwo i wyższe stany porzuciły bezczynność i wzięły się do oddziaływania na lud. Poseł Witold Lewicki, członek lewicy, także się oświadczył za wolnością zgromadzeń, ale obecną agitację ludową uważa za nieusprawiedliwioną, wnoszenie zaś interpelacji w Radzie państwa za niepatryotyczne i niepolityczne. Jako miejsce dla niej, wskazał on sejm krajowy. Poseł Popowski podniósł zgodnie z p. Lewickim, że w sejmie i radzie państwa »ustawy, obchodzące lud dość często i przychylnie są traktowane«. Inni posłowie przemawiali mniej więcej w tym samym duchu, przyznawali w zasadzie włościanom prawo

zgromadzeń, występowali jednak przeciw obecnie odbywającemu się wiecom i przeciw kierunkowi działalności dra Lewakowskiego.

Rozwinięcie tak szerokiej dyskusyi nad ruchem ludowym i następnie rozestanie, wbrew zwyczajowi, komunikatu, zawierającego wszystkie przemówienia za wyjątkiem mowy posła Lewakowskiego, świadczy o tem, że wpływowe sfery tutejsze uznały ruch ludowy za zjawisko nader ważne. Dotychczas załatwianie się z ruchem pozostawione było władzom — obecnie wystąpiło przeciw niemu solidarnie nasze przedstawicielstwo parlamentarne.

## Z Y C I E K R E S O W E.

— *Polityka w sądach niemieckich na Śląsku.* Sprawiedliwość niemiecka ma swoje specjalne przykazania, gdy chodzi o walkę z polskością. Nowym tego dowodem jest sprawa, którą przed dwoma tygodniami sądzono w izbie karnej bytomskiej i która zakończyła się skazaniem współredaktora *Katolika*, p. Tadeusza Palacza na 150 m. kary za obrazę asesora Wernera w Rybniku. Obrazę miała się mieścić w artykule p. t. »Świadczenie przed sądem po niemiecku«, rozpatrującym w sposób bardzo powściągliwy sprawę w sądzie rybnickim, przy której wspomniany asesor bardzo energicznie zmuszał do mówienia po niemiecku pewną kobietę, która tym językiem prawie nie mówiła.

Sprawa ta będąca wcale niezłym przykładem do charakterystyki stosunków śląskich, przedstawia się według zeznania samego asesora Wernera, jak następuje:

Kobieta owa oświadczyła na sądzie w Rybniku, iż językiem niemieckim nie włada. On zaś, asesor, przypomniał sobie, że przed kilku tygodniami tą sama osoba świadczyła w języku niemieckim — z pewną wprawdzie trudnością, wezwał ją kilkakrotnie do zaniechania zeznań polskich. Gdy tego nie uczyniła, skazał ją dla złamania oporu na 24 godziny aresztu (!). Po południu jednak tego samego dnia kazał ją przyprowadzić, oświadczając, że ją uwolni, skoro zacznie zeznawać po niemiecku. Wtedy kobieta zaczęła mówić po niemiecku, językiem bardzo łamanym, pomimo łatwości pytań. On jednak mógł ją rozumieć.

Po p. Wernerze przesłuchała izba bytomska szereg świadków, między innymi dozorcę więzienia z Rybnika, Kołodziejskiego, który oświadczył, że z kobietą ową mówił po polsku, a gdy zeznała ona po niemiecku, sędzia musiał jej po kilkakroć powtarzać jedne pytania. Sama ona, wezwana w końcu na świadka, i zapytana, czy mówi po niemiecku, zaprzeczyła temu. Świadczyła też przed izbą bytomską przez tłumacza. Co do sprawy rybnickiej to zeznała, że nie rozumiała, gdy ją po niemiecku wezwano do sylabizowania nazwiska i do podniesienia palców w górę przysiędze; nie rozumiała również wyroku, skazującego ją na 24 godziny, a na wszystkie pytania p. Wernera potakiwała, domyślając się tylko z wymienionych nazwisk, o co chodzi. W końcu na zapytanie przewodniczącego, oświadczyła, że może wszystko stwierdzić przysięgą.

Mąż jej, który w wojsku tylko po niemiecku się poduczył, zgodnie z ojcem oświadczył, że w domu mówią tylko po polsku i że żona językiem niemieckim nie włada.

Pomimo wszystko, izba bytomska dopatrzyła się w artykule obrazy, i oświadczyła, że redaktor nie powinien w taki sposób bronić języka polskiego.

Zarówno sąd w Bytomiu, jak w Rybniku, znakomitem jest świadectwem tej roli, jaką gra polityka w »sprawiedliwości« niemieckiej. Z drugiej strony widzimy z tej sprawy, jakie przywiązanie mają tam ludzie do ojczystego języka, i jakie wysiłki muszą robić w jego obronie.



## Z KOLONII POLSKICH.

## Buffalo.

Zjazd dziennikarzy: — Oduwienie „Stowarzyszenia dziennikarzy polskich w Ameryce“. — Uchwały zjazdu. — Ogólny jego charakter.

Dnia 4 i 5 lipca odbył się w Buffalo zapowiedziany na krótko przedtem w pismach zjazd dziennikarzy polskich w Ameryce, na który przybyło 19 przedstawicieli prasy. Otworzył posiedzenie w Czytelni polskiej p. Sadowski, wydawca buffalowski *Echa*, poczem na przewodniczącego powołano p. Bernolaka, redaktora baltimorskiej *Polonii*, na sekretarza zaś p. Nagła, redaktora *Dziennika Chicagoskiego*. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele rozmaitych odciałów, rozmaitych walczących ze sobą obozów, jak zaś całe obrady świadczą, jest on wybitnym objawem coraz powszechniejszej wśród wszystkich obozów dążności do podniesienia poziomu prasy i wytworzenia lepszych wzajemnych stosunków między pismami, bez względu na ich barwę.

Pierwszego dnia zjazd uchwalił przedewszystkiem powołać na nowo do życia »Stowarzyszenie dziennikarzy polskich w Ameryce«, założone we wrześniu r. 1891 w mieście Detroit. Do stowarzyszenia tego zapisali się wszyscy obecni, a nadto ci, którzy wyrazili gotowość wstąpienia, przez usta obecnych lub listownie. Razem stowarzyszenie liczy na początek 28 członków, a między nimi p. Boczkowski, redaktora i wydawcę litewskiego pisma *Saule*, wychodzącego w Mahanoy-City (Pennsylvania). Pana B., który zgłosił się listownie z gotowością należenia do towarzystwa, zjazd uczcił przez powstanie, nie tylko za jego dobre chęci dla stowarzyszenia, ale i jako działacza pracującego oddawna nad utrzymaniem braterstwa i jedności między litwinami a polakami.

Na prezesa stowarzyszenia wybrano większością głosów p. Jabłońskiego, redaktora *Zgody*, wychodzącego w Chicago organu »Zw. Nar. Polskiego w St. Zj. Am. Półn.«; na sekretarza — p. Sadowskiego, redaktora *Echa*, na kasyera zaś p. Bernolaka, redaktora *Polonii*. Wybór ten w następstwie uczyniono jednogłośnie.

W dniu następnym zajęto się szczegółami organizacji stowarzyszenia. Przyjęto projekt p. Bernolaka, dotyczący organizacji finansowej, następnie zaś przedstawione w tymczasowej redakcji przez komisję, złożoną z pp. Nagła i Neumana oraz p. Piotrowskiej — rezolucje i zasady konstytucji stowarzyszenia. Według tych rezolucji cele stowarzyszenia są następujące (podajemy je w skróconej redakcji): 1) obrona materialnych interesów prasy i rozwój wydawnictw polskich drogą ulepszeń, zastosowania zasady asocjacji i t. d.; 2) obrona narodowości naszej wobec mylnych sądów prasy amerykańskiej; 3) dbałość o możebną czystość języka polskiego w Ameryce; 4) wykorzystanie nieposzanowania własności literackiej, przywłaszczania sobie cudzych prac i dłuższych artykułów bez cytowania autorów lub źródeł; 5) usunięcie wszelkich napaści osobistych, brutalnych wymysłów i potwarzy, jako niegodnych poważnego i uczciwego dziennikarstwa) w protokóle polecono zapisać, iż ta rezolucja została przyjęta jednogłośnie).

Zredagowany na podstawie tych rezolucji pierwszy punkt zasad konstytucji brzmi dosłownie: »Celem Stowarzyszenia jest: a) wspólna obrona interesów materialnych naszej prasy; b) podniesienie poziomu opinii publicznej polskiej w Ameryce przez uszlachetnienie i udoskonalenie naszego dziennikarstwa«. W myśl tychże zasad każdy członek podpisze deklarację, w której »zobowiąże się honorem do czynienia wszelkiego, co będzie w jego mocy, w celu uniknięcia brutalnych napaści i oszczerstw, dotąd w prasie

polskiej praktykowanych«. Wszelkie wykroczenia przeciw powyższemu zobowiązaniu będą rozpatrywane przez sąd honorowy, a wyrok będzie ogłaszany w pismach należących do stowarzyszenia. Jak widzimy z powyższych uchwał, młode stowarzyszenie odrazu stanęło na wysokości swego zadania. Ostateczną redakcyę konstytucji powierzono p. p. Nagłowi, Jabłońskiemu i Migdalskiemu (red. *Sztandaru*), z Chicago Cel zjazdu został osiągnięty — stowarzyszenie założono; wskazano mu wyraźne a wielce doniosłe cele, a kierunek jego oddano w ręce zarządu, złożonego z ludzi energicznych i znanych z dobrej woli. Można więc śmiało powiedzieć, że dziennikarstwo polskie w Ameryce przez zjazd w Buffalo zrobiło ogromny krok naprzód.

Przechodzimy do dalszych obrad zjazdu.

Ażeby im zapewnić bieg pomyślny, w regułach zjazdu powiedziano, że zwołany on jest dla spraw wyłącznie dziennikarskich, że zatem »na zjeździe — spraw, zajęć i nieporozumień osobistych poruszać nie wolno, że zjazd wywierać nie ma na nikogo nacisku w sferze przekonań społecznych, religijnych i politycznych, a w sprawach ogólnospołecznych, wywołujących kontrowersyę partyi, stanowiąc mu uchwał nie wolno; że wreszcie, gdyby uznał za potrzebne — w drodze wyjątku — w jednej ze spraw podobnych, jako naglącej wyrazić swą opinię, odpowiednią uchwałę powziąć może, tylko *jednogłośnie*.

Zgodnie z ostatniem, po załatwieniu spraw dziennikarskich poruszono kilka kwestyi palących ogólnospołecznej natury i zaproponowano kilka uchwał. Rezolucyje, nie znajdujące jednogłośności, zgodnie z regułami musiały upaść. Jednogłośnie uchwalił zjazd co następuje (podajemy znów uchwały w skróceniu): 1) ogół i prasa polska w Ameryce winny częściej zajmować się sprawą robotniczą, większe okazywać dla niej zainteresowanie, a prasie specjalnie poleca się obronę interesów robotnika polskiego, stanowiącego przeważną część żywiołu polskiego w Ameryce; 2) ogół i prasa winny popierać sprawę założenia Domu emigracyjnego dla Polaków, przybywających do Ameryki; 3) należy najenergiczniej popierać sprawę tworzenia i rozpowszechniania czytelni polskich w Ameryce; 4) należy energicznie zająć się sprawą wzniesienia pomnika dla Kościuszki.

Atmosfera na zjeździe była bardzo sympatyczna. Obradowano nadzwyczaj zgodnie, okazywano sobie koleżeńską życzliwość bez względu na różnice przekonań, po zjeździe zaś w pismach ukazały się żartobliwe wierszyki na jego uczestników: na »rapperswylskiego Frania (Jabłońskiego), którego tak nazwano za gorące popieranie Skarbu Narodowego w Rapperswylu«, na »pięknego grajka baltimorskiego (Bernolaka)«, i t. d. Do żartu jednak nie domieszano zgryźliwości. Żadna z 15 gazet, które wzięły udział w zjeździe, nie zakłóciła pogody tego ważnego w dziejach prasy polskiej aktu. Ma zjazd, naturalnie, swych wrogów, pierwszym zaś z nich jest buffalowski *Polak w Ameryce*. Pewną jest jednak rzeczą, że solidarna większość prasy, o ile tę solidarność zachowa, zapanuje nad opinią.

## PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

— *Dziennik Poznański* roztrząsa artykuł o emigracji i kolonizacji niemieckiej, zamieszczony w tygodniku *Genwart*. Autor owego artykułu wypowiada się w duchu zupełnie zgodnym ze znanymi tendencjami narodu niemieckiego.

»Naród — powiada Niemiec — któremu w granicach, swych za ciasno, zabiera sąsiadowi tyle ziemi, ile potrzebuje do pomieszczenia nadwyżki naturalnego przyrostu, albo też na drodze pokojowej wysyła krocie swych synów i cór do obcych mniej







rozszerzyć, jeżeli nie w całości, to w pewnym przynajmniej stopniu na wszystkich Rosyan służących w „Kraju Nadwiślańskim“, — przywilejów służbowych, nadanych urzędnikom pochodzenia rosyjskiego.

Patryoci rosyjscy wiedzą, co im idzie na zdrowie. Spokój, z jakim w poważnym organie prasy rosyjskiej mówi się o szachrajstwach urzędniczych i o okradaniu rządu, istotnie godzien jest podziwu.

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

— Mauryce Zych. *»Rozdziobią nas kruki, wrony«. Obrazki z ziemi mogił i krzyżów.* Kraków. L. Zwoliński i S-ka. 1896.

Pismo nasze nie jest organem literackim i nie ma miejsca na zbiory krytyczne nawet tak wybitnych zjawisk piśmiennictwa, jak książka p. Maurycego Zycha. Ograniczymy się więc na krótkiej notatce.

Na tom złożyło się siedem oddzielnych utworów, z których pierwszy nosi tytuł, położony na okładce całego tomu, tytuły zaś pozostałych brzmią: „Mogiła“, „Źródło“, „Niedobitek“, „W sidłach niedoli“, „Poganiń“, „Do swego Boga“. Wszystkie to są obrazki z życia zaboru rosyjskiego, „z ziemi mogił i krzyżów“. Są to rzeczy współczesne, za temat im posłużyło życie najświetszej doby, i ta współczesność jest jednym z wybitnych znamion wszystkich utworów, nie wyłączając pierwszego obrazka, dla którego za tło, za plan dalszy, posłużyła chwila upadku ostatniego powstania. Autor nie daje pełnych obrazów, ale chwytając pojedyncze rysy życia, sięgając do sfer rozmaitych, bardzo od siebie odległych. Są tam i urzędnicy powiatowi, i zakrzepła umysłowo szlachta wioskowa, i młodzieniec ze zwichniętą karierą ostatni nędzarz z aspiracyami do wyższej stopy życiowej, i stary niedobitek z epoki wielkich porzywów, były zesłaniec za powstanie, student, młody rewolucjonista, więzień dziesiątego pawilonu i... chłop, chłop podlaski, na którego grzbiecie nie zatarły się jeszcze blizny z okresu prawosławnego apostołstwa, sceptyk, mający żal do tej wiary, za którą tyle męczarni przeszedł, albo niezłomny wyznawca, uciekający od rządowej religii „do swego Boga“. Wszystkie te obrazki narzucone są barwami ciemnymi, koloryt ich jest smutny, rozdzierająco smutny. Przez ten smutek wije się tu i owdzie nie goręczy, miejscami przyprawnej czemś w rodzaju cynizmu. Cynizm ten jednak niewinny — to coś sztucznego i powierzchniowego, obcego temu głębokiemu „ja“, które siedzi na dnie duszy i porusza całą istotą autora. Czasami przepada on gdzieś zupełnie, i pozostaje czysty, nieukrywany smutek. Niepodzielnie on panuje w kilku drobnych obrazkach, jak „Rozdziobią nas kruki, wrony“, „Poganiń“, „Do swego Boga“, będących istnieniami arcydziełami, nie powiem, perłami literatury, bo słuszniej im się miano też należy. Ale smutek ten pomimo całej swej głębi nie jest beznadziejny. Pod przyniatającą wszystko ławą zła miejscami uwydatnia się jakaś silna moralnie istota, nie dająca się ugiąć. Silnie zwłaszcza występuje ten rys, gdy autor zbliża się do ludu. Sam on go podkreśla, kładąc na czele książki motto: „A po długim męczarnstwie zorzę rozwiódę nad wami — udam się was szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością“.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Polityka.** Rektor uniwersytetu wrocławskiego zabronił studentom organizowania wewnątrz uniwersytetu filii „Towarzystwa szerzenia niemieczyny“. Stawiwszy się jednak na zebranie towarzystwa, wytlómaczył się z tego i oświadczył, że nie ma przeciw należeniu studentów do H. K. T. poza

uniwersytem. — Sąd apelacyjny w Paaryżu zniósł wyrok pierwszej instancji, przyznający konsulowi rosyjskiemu prawo zabrania papierów do emigrancie Sawickim, który w r. 1893 odebrał sobie życie. Sprawa tedy ponownie będzie rozpatrywana. — Wdowa po Stambułowicie otrzymała znaczną ilość telegramów od polaków — od młodzieży, od weteranów 1863 r. i t. d. — Polak Roloł, o którego wyprawie na wyspę Kubę wzmiankowaliśmy w zeszłym N-rze, przybył na wyspę, jak donosi telegram z Londynu do Kur. Lwowskiego, z czterema okrętami. Bierze on udział w powstaniu przeciw hiszpanom.

**Życie społeczne.** Dnia 22 lipca wybuchło w Przemysłu bezrobocie robotników budowlanych, które dotąd się nie skończyło. Zaprzeszło robót dwa tysiące ludzi. — Staraniem mieszczan lwowskich stanął pomnik Teofilowi Wiśniowskiemu, na mieście, na którym go stracono dnia 31 lipca 1847 r. — 31 lipca zwyczajem dorocznym odprawione zostały nabożeństwa za spokój duszy Wiśniowskiego i towarzysza jego Józefa Kapuścińskiego, ofiar ruchu narodowego w r. 1846.

**Stowarzyszenia i zjazdy.** W Poznaniu odbył się powłowie lipca zjazd przemysłowców polskich, na który przybyło około 200 delegatów od 74 towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych z W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i nawet Szląska. Jedną z najważniejszych kwestyj poruszonych było utworzenie jednolitego Związku polskich towarzystw przemysłowych. Za związkiem oświadczyło się 37 towarzystw a przeciw — 21. — W Krakowie przed dwoma tygodniami odbył się zjazd chirurgów polskich. — Zjazd galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego odbył się w Wadowicach. — Dnia 12 sierpnia odbędzie się zjazd Rady Muzealnej w Rapperswyłu. — W kolonii S. Mateusz w Paranie powołane zostało na nowo do życia Towarzystwo polskie im. Kaźm. Puławskiego, mające na celu rozwój życia narodowego. Staraniem towarzystwa poraz pierwszy tam z niezwykłą uroczystością obchodzone dzień 3 maja. Towarzystwo przez pewien czas było zawieszony wskutek panowania rewolucji i udziału w niej Polaków miejscowych.

**Gospodarstwo, handel, przemysł.** W Łodzi na jesieni r. b. będzie urządzona miejscowa wystawa przemysłowa. Fabrykanci Łódzcy, którzy wszelkimi sposobami starają się pozyskiwać sobie władzę, wystawę tę urządzają na przyjazd hr. Szuwałowa. Do komitetu wystawy weszli zarówno Niemcy, jak Polacy. — Skarb państwa Rosyjskiego wyznaczył 4.000.000 rubli na budowę kolei w Kongresowce z Lublina do Łukowa. Budowę kolei, jak zwykle, wywołały względy strategiczne, będzie ona jednak ważną arterią komunikacyjną dla miejscowej ludności, przecinając powiaty lubelski, lubartowski, radzyński i łukowski i łącząc pośrednie stacje dwóch kolei — nadwiślańskiej (Warszawa-Kowel) i terespolskiej (Warsz. — Brześć litewski). Długość linii 86 kilometrów. — 24 lipca zamknięto po dwumiesięcznym trwaniu warszawską wystawę metalową. O wysokim zainteresowaniu, jakie ta specjalna wystawa budziła wśród publiczności, świadczy znaczna liczba zwiedzających. Ostatniej niedzieli zwiedziło wystawę 6.500 osób — W r. 1893 było w Królestwie kongresowem 2.916 fabryk i zakładów przemysłowych z produkcją roczną przewyższającą 2.000 rubli. Ogólna ich produkcja wszystkich fabryk wynosiła 204.839.000 rubli, a pracowało w nich 129.715 robotników. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w r. 1879 robotników było 49.847, to możeby stworzyć sobie pojęcie o szybkości rozwoju przemysłowego Kongresówki.

**Nauka, literatura i sztuka.** Amerykańska *Zgoda* drukuje popularną Historię Litwy przez B. Limanowskiego. Praca ta ma wyjść w 10.000 egzemplarzy drukiem tegoż pisma a nakładem litewskiego towarzystwa „Zelmo“ w Paryżu. — W Chicago znacznie wychodzi we wrześniu wielki dziennik polski p. n. „Telegraf“, wydawnictwo będzie akcyjne. Niektóre dzienniki mylnie podały, że dziennik wychodzi już od 1-go lipca. — We Lwowie wydano duży tom p. t. „Stronictwo krakowskie o styczniowym powstaniu“ zawierający krytykę książki Koźmiana p. t. „Rzecz o r 1863“

**TREŚĆ:** Zabór rosyjski w prasie innych dzielnic. — Ze studiów nad szkołą rosyjską w Polsce, nap. R. Skrzycki. — Rzut oka na stosunki Szląska austriackiego. — Z całej Polski, p. I. Żagiewskiego. — Z zaboru rosyjskiego. — Z zaboru pruskiego. — Z Galicji. — Życie kresowe. — Z kolonii polskich. — Przegląd prasy polskiej. — Przegląd prasy obcej. — Notatki bibliograficzne. — Kronika bieżąca.



# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.  
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

## Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	1/2-roczna	Kwart.
W monarchii austriacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
> ces. rosyjskiem pod kopertą . . . . .	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
> „ niemieckiem i Brazylii . . . . .	8 mk.	4 marek	
> Francyi. krajach unii łacińskiej.			
Brazylii i Argentynie . . . . .	10 fr.	5 franków	
> Anglii . . . . .	8 szyl.	4 szylingi	
> Stanach Zjednoczonych . . . . .	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracji.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Maurycego Mochneckiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codziennie od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracji.

Ogłoszenia przyjmuje administracja oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony 30 zł. (60 koron), od pół strony 16 zł. (32 koron), od ćwierć strony 9 zł. (18 koron).

Wiersz trójzpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

## KSIĘGARNIA

### A. MAZERON

w Porto Alegre (Rio Grande do Sul w Brazylii) Rua dos Andrados 405,  
ma na składzie znaczny zapas książek polskich.

Przyjmuje w Brazylii prenumeratę na PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI.

## PIERWSZA GALICYJSKA

odszczególniona na trzech wystawach krajowych

### Fabryka korków Katalońskich

### L. J. MALEWSKIEGO

we Lwowie, ulica Ormiańska I. 12, (założona w r. 1877)

Poleca wyroby swoje jak: Korki do butelek i beczek, drzewo korkowe, koła do mielenia jagieł, płytki pod owady, koreczki damskie, szpundy, kapsle rozmaite, maszynki do korkowania i t. d. jak najlepszej jakości, które przewyższają wszelkie fabryki zagraniczne.

**sprzedaje po najniższych cenach.**

Cenniki na żądanie gratis.

## Karty jazdy do północnej Ameryki

dostarcza

NIDERLANDZKO-AMERYKAŃSKIE  
TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ.



I Kolowratring 9,

**WIEN**

IV Weyringergasse 7 a

Prins Henrikkade 10, **ROTTERDAM**

Broadway 39, **NOWY YORK.**

Informacje bezpłatnie.

## Europejskie biuro

Kompanii Południowego Pacyfiku  
(Southern Pacific Company)

udziela na żądanie bliższych informacyj co do  
Texasu i Kalifornii

Kompania podejmuje się transportu pasażerów i towarów okrętami i koleją żelazną do wszystkich miejscowości **Louisiany, Texasu, Nowego Meksyku, Starego Meksyku, Arizony, Kalifornii, Kuby (Hawanna) Australii, Chin i Japonii.**

Adres telegramu:  
Symbol-Hamburg

Generalna agentura na Eu-  
ropę

Rudolf Falck  
Hamburg 2 Deichtorstrasse

## Biblioteka

Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Tom I. *Stan Parana w Brazylii*, wraz z informacjami dla wychodźców i mapą kolonii polskich w Brazylii, cena 60 ct.

Tom II. Pocztove Gielody pracy w Wielkiem Księstwie Luksemburskiem. — Cena 50 ct.

Tom III. Pierwsze polskie usiłowania kolonizacyjne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki nap. Wanda z Dybowskiich Longchamps, cena 50 ct.

Do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Na koszt przesyłki pod opaską poleconą należy dodać 13 centów.



**Krajowe Towarzystwo parcelacyjne we Lwowie,**  
zarejestrowane z ograniczoną poręką

**nabywa majątki ziemskie**, nadające się do parcelacji, częściowo lub w całości, na rachunek własny lub osób trzecich;

**przeprowadza** częściową parcelację komisowo;

**sprzedaje grunta** w rozmaitych kompleksach, jako to: w małych folwarkach, w gospodarstwach włościańskich różnej przestrzeni, w pojedynczych parcelach przydzielonych do istniejących gospodarstw, tak **miejscowej ludności**, jakoteż **kolonistom** wyrabia pożyczki hipoteczne na zakupione przez nabywców gospodarstwa i przeprowadza wszelkie czynności, połączone z prawidłowo prowadzoną parcelacją obszarów ziemskich.

Obecnie **rozsprzedaje grunta** w dwu majątkach ziemskich powiatu Jarosławskiego, przy gościńcu, w bliskości miasta i w tym względzie przyjmuje zgłoszenia.

Bliższa wiadomość w Banku zaliczkowym we Lwowie, ulica Hetmańska 1. 12.

**A. C. de Freitas & Co.**

Linia południowo-brazylijska

Odjazd trzy razy na miesiąc z Hamburga do:

Paranagua, (Parana) Desterro, (Santa Catharina)

Porto Alegre i Pelotas, (Rio Grande do Sul)

na okrętach pierwszorzędnych, niemieckiej pocztowej żeglugi parowej.

**Tanie umieszczenie na pokładzie.**

Bliższe szczegóły u A. C. de Freitas & Co. Hamburg.

**Brazylijski Bank dla Niemiec**

założony w Hamburgu 16 grudnia 1887 przez Dyrekcyę Towarzystwa dyskontowego w Berlinie i Bank północno-niemiecki w Hamburgu.

**Kapitał 10,000,000 marek.**

**Filie**

w Rio de Janeiro Caixa do Correio nr. 108  
w Sao-Paulo Caixa do Correio nr. 520.

Dekretem nr. 10030 zatwierdzony.

Trassuje we wszystkich krajach Europy, w stanach La Plata, w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej i pośredniczy w wypłatach we wszystkich miejscach Niemiec.

Depozyta na stałe terminu wynagradza stosownie do odwołania:

1 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{0}$	p. A. na 2—4 miesiący
2 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{0}$	" na 5—8 "
4 $\frac{0}{0}$	" na 9—12 "

Przyjmuje kupno i sprzedaż papierów wartościowych, przechowanie tychże w kopertach lub bez kopert, zarząd tych ostatnich, pobranie kuponów etc. i wykonuje wszelkie w zakres wchodzące interesa.

Dyrektorowie: Boettger, Krah.

**FABRYKA MASZYN**

odlewnia żelaza i metali  
pod firmą

**M. PETERSEIM**

w Krakowie,

poleca z swoich wyrobów aparata składające się z beczkowitzu żelaznego i pompy powietrznej do czyszczenia dołów kloacznych sposobem pneumatycznym. Co do korzyści tych aparatów, powołuję się na Magistrat miasta Krakowa, któremu kilka nacięć beczkowitzów dostarczyłem

**Maszyny rolnicze, kieraty, młocarnie, grabiarki itp.**

Urządzenia do gorzeń, młynów, tartaków, cegielni i rzeźni, walce drogowe dla gmin i miast, wózki żelazne do transportowania ziemi, kamieni dla przedsiębiorstw kolejowych, pompy do domowego i gospodarskiego użytku, pompy zasilające do kotłów parowych, Uzbrojenia kotłowe.

**Transmisye, koła pasowe i zębate o największych rozmiarach.**

*Żelazne konstrukcyje do budowy i stacyi kolejowych, między innymi wykonałem konstrukcyje żelazną dachową dla nowej ogrzewalni w Nowym Sączu następnie dla stacyi w Rzeszowie żelazną werandę itp. które dotychczas firmy wiedeńskie wykonywały zwracane interesonanych na to szczególniejszą uwage.*

Odlewy wszelkiego rodzaju: filary, balkony, balaski do schodów, słupy gazowe, ogrodzenia, schody kręcone, zamknięcia kanałowe, rury spustowe, rury do wychodków, ławki ogrodowe.

**Ceny konkurencyjne.**

1887. Medal bronz.  
Minist. handlu.

1894. Medal bronz.  
Minist. handlu.

**Dom exportowy własnych nakładów**  
ważny dla kolonij polskich

**WINCENTY KUCZABIŃSKI**

Lwów, ulica Kopernika 1. 2.

Najtańszy skład i wydawnictwo

**KSIAŻEK DO NABOŻEŃSTWA**

w ozdobnych oprawach

*jako to w płótno, skórę, aksamit, imitacyę kości, szyldkretu i t. d. oraz przedmiotów treści religijnej*

**obrazów świętych i przyborów kościelnych.**

**Cenniki na żądanie gratis i franco.**

Poszukuje się zdolnych zastępców, szczególnie w koloniach polskich.

Rodaków zamieszkałych w którychkolwiek bądź krańcach kuli ziemskiej upraszam o łaskawe podawanie firm importowych, celem zawiązania stosunków.

**Wincenty Kuczabiński, Lwów,**  
**(Lemberg, Austria).**



# F. MISSLER

JENERALNY EKSPEDYENT OKRĘTOWY

Bremen, Bahnhofstrasse 30.

wysyła pasażerów do Ameryki.

## F. MISSLER & KRIMMERT

DOM BANKOWY

New York 106, West Street

wysyła pasażerów do Europy, załatwia szybko bezpiecznie i tanio wypłaty pieniężne w Galicyi, w Królestwie, Poznańskiem i t. p.

## GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

### Książeczki

i oprocentowuje takowe

po  $4\frac{1}{2}\%$  rocznie

Jedynie najlepsze tutki

z oryginalnej egipskiej bibułki

„Verge blanche“

składającej się z czysto  
roślinnych substancji  
wyrabia

Rudolfa

HERLIGZKI

w KRAKOWIE

I sprzedaje:

1000 sztuk 1 złr. i wyżej.

Na żądanie wysyła cenniki gratis i franco.

## Pierwsza zachodnio-galicyjska FABRYKA KORKÓW

do flaszek i beczek

założona w r. 1884

### BERNARDA MÜHLSTEINA

w KRAKOWIE.

Utrzymuje na składzie metalowe kapsle do flaszek każdego rodzaju, maszyny do korkowania i podeszwy korkowe oraz korki do trzewików.

Na żądanie posyłam cenniki darmo.

## STANISŁAW GURGUL w Krakowie

poleca pp. handlującym po cenach hurtownych

**Grzyby litewskie i karpackie.**

**Bulion z dziczyzny.**

**Bulion Wołyński.**

Zarząd komercyjny  
STANISŁAW GURGUL w Krakowie

Pierwsza Galicyjska

## FABRYKA MASARSKA

w Starym Sączu (Galicya)

poleca swe wyroby najpierwszej jakości  
jako to:

kiełbasę krakowską krajaną,  
kiełbasę krakowską siekaną,  
szynki, polędwice, kabanosy  
i t. d.

po cenach dziennych targowych.

Wyroby nasze są tylko z zachodnio-galicyjskich bezrogów fabrykowane, mięso tychże zawiera najmniejszą ilość części wodnych, a gdy są również dokładnie wędzone, znoszą nawet długi czas transportu i zmianę stanu powietrza.

## SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska

(obok Kawiarni Wiedeńskiej).

### Kupno i sprzedaż

wszelkich obligacji i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

Ważne dla interesujących się sprawą  
emigracyjno-kolonizacyjną.

W Administracyi „Przeglądu Wszechpolskiego”  
są do nabycia:

## Roczniki „Przeglądu Emigracyjnego”

z roku 1893 i 1894

rocznik

po niższej cenie 1 złr. w. a.

Na kosztu przesyłki należy dołączyć w Austro-Węgrzech  
i Niemczech 30 ct. w. a., dla zagranicy 50 ct. w. a.

Należność można nadsyłać w austriackich i niemieckich  
znaczkach pocztowych.



10 nagród i dyplomów honorowych  
złote i srebrne medale.

Istniejąca od roku 1888  
Parowa i eksportowa fabryka

„Opatówki“

likierów zdrowotnych i deserowych

B. KASPROWICZA  
w Gnieźnie

podaje do ogólnej wiadomości że oprócz  
sławnych 40 specjalnych gatunków wy-  
rabia imponującą nowość

**Kryształowe nalewki.**

Złoty medal Lwów 1894.

Cenniki darmo i opłacone.

Rodaków zamieszkałych w którychkol-  
wiek bądź krańcach kuli ziemskiej upra-  
szam o łaskawe podawanie firm importow-  
wych celem zawiązania stosunków.

Nowo konstruowane  
maszyny  
t. j. kieraty i młocarnie.

Gdzie przedtem młócono przy sile 6 lub 8 koni, obe-  
nie młóca już rolnicy tą samą ilość zboża dwoma koń-  
mi. Reperacya przy tych maszynach jest zupełnie usu-  
nięta.

Franciszek Wężowicz

Lwów, ulica Gródecka liczbą 85.

## Jan Ihnatowicz

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukienice Nr. 20.,  
w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odszczególnione 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uzna-  
nia na wystawach krajowych i zagranicznych a mianowicie:

**Pudr książęcy** jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia  
twarzy. — Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zlr.,  
z łabędziem zlr. 1.50 Różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70  
ct., większe zlr. 1.20 z łabędziem zlr. 1.60.

**Woda fiołkowa** usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszcze-  
nie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża-  
wybiela i wydelikaca. — Cena 1 zlr.

## MYDŁO KOSMETYCZNE

niezrównane. Usuwa piegi i żółto brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Wiktor Ungar.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika 1. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.